

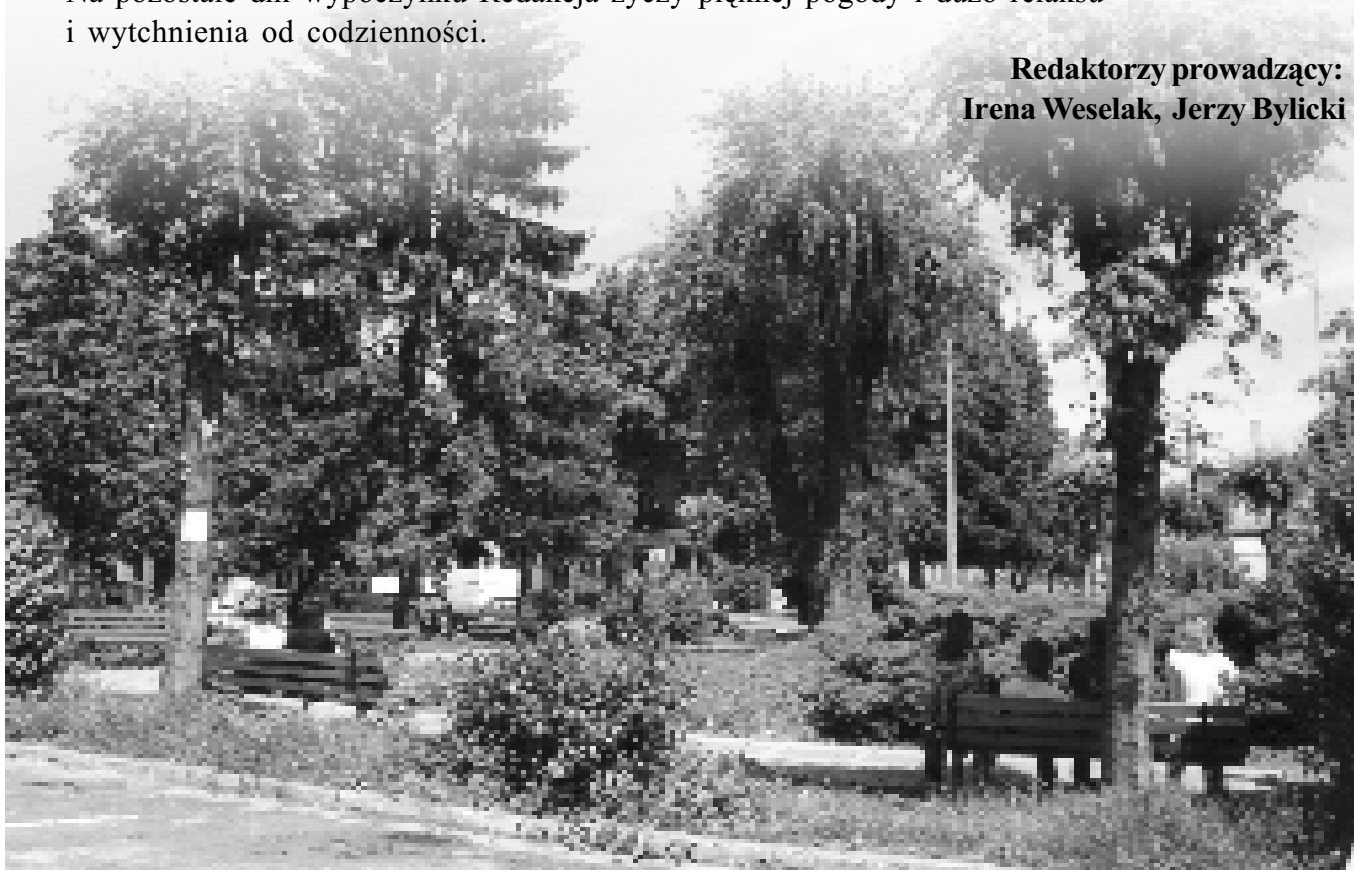
Drogi Czytelniku!

Sierpniowy – wakacyjny numer „Dynowinki” jest nieco „odchudzony”. Wielu redakcyjnych korespondentów przebywa na zasłużonym wypoczynku. Za to po urlopie z nowym zapałem i głową pełną pomysłów będą współredagować nasz miesięcznik.

Ponawiamy prośbę do mieszkańców Dynowa, aby opisywali swoje wakacyjne podróże i dołączyli ciekawe zdjęcia. Jest wiele miejsc, o których my nie wiemy, a warto o nich pisać i pokazywać je na naszych łamach.

Na pozostałe dni wypoczynku Redakcja życzy pięknej pogody i dużo relaksu i wytchnienia od codzienności.

**Redaktorzy prowadzący:
Irena Weselak, Jerzy Bylicki**



CO SŁYCHAĆ W STOWARZYSZENIU ?



W Stowarzyszeniu również wakacje. Kto mógł, udał się na urlop. Pełny luz. Tylko redakcja „Dynowinki” na pełnych obrotach.

Podobnie jak w lipcu, w sierpniu przygotowujemy jest kolejny numer. Oczywiście w dużej mierze z problematyką wakacyjną, ale nie tylko. Liczymy, że nasz miesięcznik spodoba się tym wszystkim, którzy odwiedzili Dynów. Może będą naszymi stałymi czytelnikami ? A może zechcą do nas

napisać, może zostaną stałymi korespondentami ? Każda forma współpracy z „Dynowinką” jest mile widziana.

Zachęcamy i czekamy na pierwszą korespondencję. Szczególnie mile będą widziane listy od tych wszystkich, których z Dynowem łączy pochodzenie, szkoła, spędzone młodościowe lata itp. Wraz z korespondencją oczekujemy na zdjęcia i inne pamiątki, które można pokazać na łamach mie-

sięcznika. Ze wszech miar widziana jest korespondencja na wszystkie tematy dotyczące Dynowa i regionu. To co uważacie, że jest dobre a co złe, co kultywować a co naprawiać i zmieniać.

**Prezes Stowarzyszenia Promocji
i Rozwoju Regionu Dynowskiego
Towarzystwa Przyjaciół Dynowa**

dr Andrzej Stankiewicz

Powiat rzeszowski

Starostwo Powiatowe w Rzeszowie

ul. Grunwaldzka 15; e-mail: starostwo@powiat.rzeszow.pl

Stanowisko	Imię i nazwisko	Nr pokoju	Nr telefonu
Starosta	Stanisław Ożóg	462	867 14 62
Wicestarosta	Jerzy Bednarz	464	867 14 62
Sekretariat		463	867 14 62
Członek Zarządu	Marek Pałka	465	862-75-11, w. 1465
Sekretarz Powiatu	Urszula Bilo	450	867 14 50
Skarbnik Powiatu	Jadwiga Karnas	458	867 14 58
Przewodniczący Rady Powiatu	Stanisław Obora	466	862-75-11 ,w.1466
Wydział Organizacji i Kadr wraz z Biurem Obsługi Rady i Zarządu			
Naczelnik Wydziału	Jacek Doroba	451-456	867 14 52
Wydział Spraw Społecznych i Obywatelskich			
Naczelnik Wydziału	Teresa Zielińska	447-449a	867 14 48
Biuro ds. Promocji, Rozwoju Powiatu i Współpracy z Organizacjami Pozarządowymi			
Pracownicy		436	867 14 67
Wydział Geodezji, Gospodarki Nieruchomościami i Ochrony Gruntów Rolnych			
Naczelnik Wydziału	Wiesław Rzym	429-434	867 14 32
Wydział Gospodarki Wodnej i Ochrony Środowiska			
Naczelnik Wydziału	Stanisław Kowal	424-428	867 14 25
Wydział Budownictwa, Architektury i Zagospodarowania Przestrzennego			
Naczelnik Wydziału	Matylda Damian	442-446	867 14 43
Wydział Komunikacji, Dróg i Transportu			
Naczelnik Wydziału	Janusz Hałuk	403-410	867 14 04
Zamiejscowy Referat Komunikacji w Sokołowie Młp.			
pracownicy		Rynek I Sokołów	772-99-77

Zamiejscowy Referat Komunikacji w Dynowie			
pracownicy		Rynek 2 Dynów	(0 prefiks 16) 652 -11-17
Wydział Budżetowo – Finansowy			
Skarbnik Powiatu	Jadwiga Karnas	457-460	867 14 58
Oddział Zarządzania Kryzysowego i Ochrony Ludności			
pracownicy		456	867 14 56

JEDNOSTKI ORGANIZACYJNE POWIATU RZESZOWSKIEGO

Nazwa jednostki	Imię i nazwisko dyrektora	adres	telefon
Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie	Ferdynand Gronko	ul. Grunwaldzka 15 35-959 Rzeszów	867 14 72
Powiatowy Ośrodek Dokumentacji Geodezyjnej i Kartograficznej	Henryk Dąbrowski	ul. Targowa 1 35-959 Rzeszów p. 23, 103, 108, 110-112, 501-510	862-74-71 wewn. 226
Referat w Sokołowie Młp.		Rynek 4 36-140 Sokołów Młp.	772-99-74
Zarząd Dróg Powiatowych	Bronisław Bawolek	ul. Sikorskiego 49 c Rzeszów	229-90-09
Powiatowy Urząd Pracy	Adam Panek	ul. Partyzantów 1 a 35-959 Rzeszów	862-00-16
Punkt Konsultacyjny w Sokołowie Młp.		ul. Rynek 4 36-140 Sokołów Młp.	772-02-20
Punkt Konsultacyjny w Dynowie		ul. Rynek 2 36-065 Dynów	(016) 652-10-93 (016) 652-11-13
Poradnia Psychologiczno-Pedagogiczna	Krystyna Dela	ul. Batorego 9 35-005 Rzeszów	852-81-30
Zespół Opieki Zdrowotnej Nr 2 w Rzeszowie	Aleksander Panek	ul. Batorego 9 35-005 Rzeszów	853-54-66
SP ZOZ Sanatorium Przeciwgruźlicze w Górnio	Elżbieta Burzyńska	36-051 Górnio	772-92-55
Dom Pomocy Społecznej w Górnio	Józef Kielb	36-051 Górnio	772-98-80

POWIATOWE INSPEKCJE I STRAŻE

Jednostka	Imię i nazwisko	Adres	Telefon
Powiatowy Inspektor Nadzoru Budowlanego	Grażyna Głowiak	ul. Grunwaldzka 15 Rzeszów, p. 439-441	867 14 39
Miejski Lekarz Weterynarii	Maria Domieszewska	ul. Warszawska 12 Rzeszów	852-12-44
Komendant Miejski Policji	Stanisław Zawisłak	ul. Jagiellońska 13 35-025 Rzeszów	865-22-74 853-70-29
Komendanta Miejskiego Państwowej Straży Pożarnej	Stanisław Kuźniar	ul. Mochnackiego 4 35-016 Rzeszów	852-33-03

Aleksander Stochmal

EDUKACJA SPOŁECZNA

POTRZEBNA „OD ZARAZ”!!!

Wakacyjne rozmyślenia turystyczne.

„Biłgoraju pajdo kraju!!!” – napisała poetka.

Każdy ma swój „Biłgoraj” i każdy żyje na swej „pajdzie kraju”, gdzie najczęściej się urodził i co najmniej spędził swe dzieciństwo, najważniejsze w kształtowaniu osobowości człowieka, później i obywatela i członka własnej rodziny.

Zwykle takim, albo podobnym, wstępem rozpoczyna się przemyślenia, którymi chciałoby się z innymi. Podzielić się by je upowszechnić, bo wydają się niezbędne w życiu społeczeństw, a człowiek jest zawsze ich częścią. Od wartości tej części – człowieka – zależą warunki, w jakich chciałoby się żyć. Stąd rozważania o edukacji społecznej, bo jak wyraził się jeden z Radnych w Koninie: „często rządzą lokalnymi społecznościami obywatele, których głos „można kupić za jedno wino czy dwa piwa” (cyt. z „Magazynu Gazety Wyborczej” z dn. 12 września 2002r.). A z tak zwanej „Góry” bez przerwy jest się bombardowanym wiadomościami o „porażających dokonaniach” posłów, ministrów, wojewodów, starostów, o jakich, jak to się potocznie zwykło mówić „prorokom się nie śniło”.

Bo tak: żeby być lekarzem, trzeba ukończyć studia medyczne, żeby być nauczycielem, trzeba ukończyć studia pedagogiczne, żeby budować mosty, domy trzeba ukończyć studia inżynierskie, architekturę, ale żeby zostać posłem, politykiem, można nie ukończyć żadnych studiów, a jak jeszcze Los, Opatrzność poskąpiły wrodzonej inteligencji, mądrości, to mamy – to co mamy i na co ogólnie narzekamy.

W czasie turystycznych wędrowek, przyogniskowych gadek, to są tematy klucze, każdy się daje na nie „załapać” i każdy ze swego „podwórka” sypie przykładami.

Nie jest to znanie naszych tylko czasów. Gdyby tak do końca wykorzystać naukę płynącą z historii, może byłoby lepiej z poczuciem obywatelskiego obowiązku. Pisał bowiem Kochanowski: „Kupić by cię „Mądrości” za drogie pieniądze...”

(Ty) Wszystkie ludzkie frasunki umiesz wykorzystać, wszystkie żądze.

Ty bogactwa nie złotem... ale dosyć mierzysz i przyrodzonymi Potrzebami”

(Tren IX)

Pisał Ignacy Krasicki: „Chcemy stan kraju ustanowić trwały

Odmieśmy obyczaje...”

Pisał Stanisław Staszic: „...Zagubili wyobrażenie sprawiedliwości w umysłach Polaków

Prawo zmienili w czczą powinność, która tylko wtedy ważna była, kiedy prawo ich dumie, łakomstwu i złości służyło...”

Czyż trzeba więcej przykładów?!

Są to nauki jakże dziś potrzebne, z wszech miar aktualne. Ale któż o nich pamięta?!

Przywróćmy je polskiej scenie politycznej, polskiemu sejmowi, polskim

posłom, polskim samorządowcom i polskim obywatelom na co dzień.

Do znudzenia przypominajmy młodemu. To nie mentorstwo, którego nikt nie lubi, to potrzeba chwili.

Stanisław Trembecki już w XVIII wieku napisał:

„Dziś na nas obrócony wzrok mają narody;

Lub nas mądrych, przezornych, czynnych świat pochwali,

Lub nad chcącymi ginać nikt się nie uzali”.

Właśnie

Przecież „wchodzimy do Europy”. Trzeba trafniejszej refleksji?!

Pomyślmy o tym przy następnym „Grillu”.

Janina Juraszińska

Z rodziną państwa Gładyszów

rozmawia Grzegorz Szajnik.

Nie było chwili wahania – dzieci bierzemy do siebie.

Nie trzeba mieć wielkiego serca, aby przyciągnąć do siebie dwanaście dzieci własnej siostry, trzeba po prostu być człowiekiem. Trzeba stać się nową rodziną, stworzyć nowy dom, trzeba być ojcem i matką dla wszystkich. Tak postąpili państwo Małgorzata i Stanisław Gładyszowie z Hłudna w gminie Nozdrzec.

Dzieci były mi bardzo bliskie, często gościły u nas bardzo często. Czuli się jak u siebie w domu. Mojej siostrze mogłem jedynie współczuć. Też mieli gospodarę i na dodatek nieodpowiedzialnego męża, który często nadużywał alkoholu. To wszystko ją przerastało.

Cóż można było zrobić. Pomagałem mojej siostrze z całych sił, ile mogłem. Niestety szwagier coraz bardziej krzywdził mi siostrę – postanowiliśmy zareagować. Ojciec krzywdzonej Marii postanowił skierować sprawę do sądu, chcąc ograniczyć prawa rodzicielskie swojego zięcia. Niestety wniosek nie doczekał się



SERCE
WIELKIE
JAK DZWON

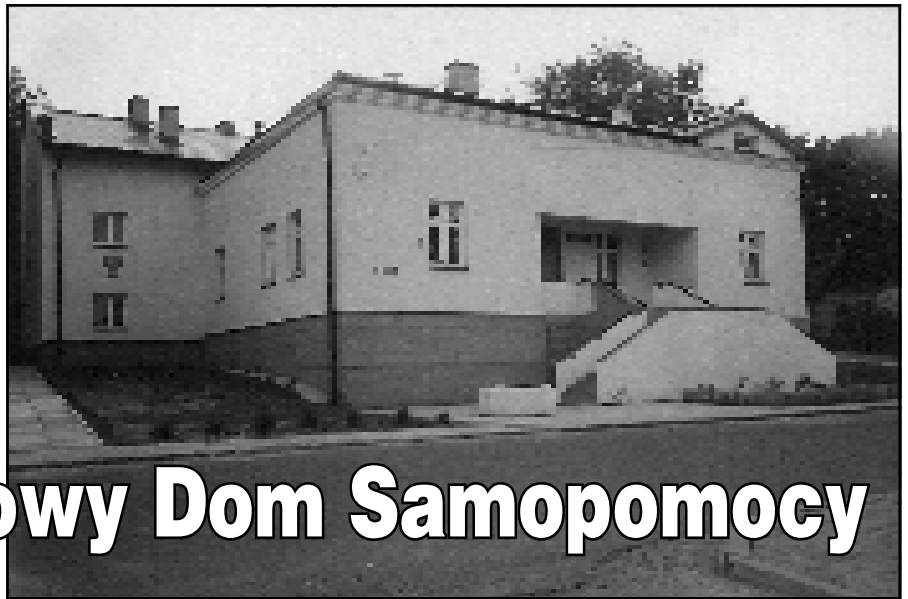
rozpatrzenia gdyż został wycofany – zięć obiecywał poprawę, chciał zająć się rodziną, skończyć z nałogiem. Dzieci również chciały mieć normalny dom i... ojca. Były to tylko puste słowa. To, co stał się potem wstrząsnęło okolicą.

(ciąg dalszy na str. 8)

Środowiskowy Dom Samopomocy w Dynowie mieści się przy ulicy Świerczewskiego 13.

Instytucja ma na celu niesienie pomocy i tworzenie oparcia społecznego dla osób z zaburzeniami psychicznymi. Oparcie mogą tu znaleźć osoby z terenu Miasta i Gminy Dynów oraz gmin ościennych. Zadaniem instytucji jest przede wszystkim rozwijanie i podtrzymywanie u osób przebywających w Domu umiejętności niezbędnych do samodzielnego,

Środowiskowy Dom Samopomocy w Dynowie



Zajęcia w pracowniach Budynek ŚDS w Dynowie przy ul. Świerczewskiego



Plener malarski - Zagórz

aktywnego funkcjonowania w środowisku społecznym. Staramy się osiągnąć ten cel poprzez terapię zajęciową. Uczestnicy korzystają z pracow-

ni: stolarskiej, krawieckiej, plastycznej oraz komputerowej. Prowadzimy ponadto muzykoterapię, treningi umiejętności społecznych, kulinarnych, budżetowych, a w ramach dbałości o zdrowie fizyczne – zajęcia w sali terapii ruchem. Do dyspozycji uczestników jest sala wypoczynkowa ze sprzętem RTV i dobrze wyposażona kuchnia.

Uczestnicy Domu biorą udział w licznych wycieczkach, imprezach okolicznościowych, reprezentują Dom na zewnątrz w zawodach sportowych (np.: Spartakiady ŚDS-ów województwa podkarpackiego). Nasze osiągnięcia można oglądać na wystawach organizowanych w Urzędzie Wojewódzkim w Rzeszo-

wie, budynku ŚDS oraz na kiermaszach organizowanych przez Dom w ramach różnych imprez lokalnych.

Osoby zainteresowane uczestnictwem w zajęciach prowadzonych w Naszym Domu, bądź ich rodziny proszone są o kontakt osobisty lub



Sanatorium Romaków Zdrój – turnus rehabilitacyjny



Wspólne spotkanie ŚDS-ów z Dynowa, Zagórz, Sieniów i Kąkolówki – 21.III.2003 r.

telefoniczny od poniedziałku do piątku z kierownikiem ŚDS-u lub pracownikiem socjalnym w godzinach od 8.00 do 15.00.

Trwają wakacje. Lipcowy numer „Dynowinki” zamieścił na okładce hasło: „Witaj Turysto na ziemi Dynowskiej”, a w tekście krótką ściągę z dziejów i zabytków Dynowa, przydatną także „tubylczym” mieszkańcom miasta. Ale turystów nie widać zbyt wielu. Nie ma nawet kolonii ani obozów młodzieżowych, które mogłyby przyczynić się do rozslawienia walorów turystyczno-rekreacyjnych dynowszczyzny w innych regionach kraju, nie mówiąc o ożywieniu życia społeczno-kulturalnego i przyziemnych profitów ekonomicznych. Zastanawiam się, dlaczego nie mamy żadnych pomysłów na lokalizację jakiegoś obozu np. cyklistów, którego uczestnicy spenetrowali by okolice ścieżkami rowerowymi, pleneru malarsko-rzeźbiarskiego dla podkarpackich liceów plastycznych, w którym wzięła by udział również nasza utalentowana, starsza i młodszą dzieciarnia, pikniku grupy muzycznej, dostarczającej melomanom przyjemności słuchania dobrej muzyki np. w ruinach Dąbrówki, lub dziecięcej drużyny piłkarskiej, z którą nasi „piłkarze podwórkwowi” mogli by rozgrywać mecze, ku obopólnej radości i pożytkowi. Są to pytania nie tylko do Władz Miasta, ale i do nas – obywateli, do naszych stowarzyszeń jak Stowarzyszenie Rozwoju i Promocji Regionu czy Związek Gmin Turystycznych, do dyrekcji szkół i innych instytucji życia społecznego.

Mimo reklamowanego doskonałymi fotografiami piękna naszej ziemi, za co chwala fotografom, agroturystyka nie może jakoś rozwinąć skrzydeł – by zachęcić mieszczuchów do korzystania z uroków wiejskiej sielanki. Nie dorobiliśmy się ciągle jeszcze pola namiotowo-kempingowego nad Sanem, które mogłoby być bazą noclegową dla wspomnianych wyżej cyklistów, artystów, sportowców i indywidualnych trampów – krajoznawców i poszukiwaczy przygód. Szkoda. Może Urząd Miasta zdecydowałby się na oddanie odpowiedniego terenu i inicjatywy w ręce pry-

watne? Oczywiście, na początek, ci prywatni inwestorzy potrzebowaliby „urzędowego” wsparcia. Rzecz w tym, żeby ktoś „urzędowy” chciał i umiał i go udzielił. Obecnie Urząd Miasta, skupia się na pracach porządkowo-remontowych w budynku urzędu i na 2 ulicach miejskich tj. ul. Dworskiej i ul. Świerczewskiego. Ulica Dworska otrzymała już, zgodnie z przyrzeczeniem, gładką jak stół nawierzchnię asfaltową, dla wielkiej satysfakcji i zadowolenia mieszkańców. Trwają prace przy układaniu chodnika na ulicy Świerczewskiego – od strony liceum w dół, ale posuwają się w dosłow-

Głos Wolny
- Wolność ubezpieczający

nie zó-
łwim tempie. Podobno pracują w systemie dniówkowym, i wolne tempo prac jest z „interese” pracowników, w którym im wolniej tym dłużej i więcej pieniędzy. Mnożą się pytania o ten nieuzasadniony ekonomicznie system pracy i płacy i oczekiwanie wyjaśnień ze strony Urzędu, jak sprawa wygląda naprawdę. Padają też pytania o sposób wyboru firmy wykonawczej nawierzchni na ul. Dworskiej. Choć prace wykonano szybko i „na oko” starannie, po 2-3 tygodniach użytkowania zaczynają pojawiać się drobne rysy i pęknięcia nawierzchni, które grożą rozsądzeniem ich w okresie zimowego zamarzania i rozmrażania. Czy nie należało by skłonić firmę wykonawczą do poprawy tych usterek, zanim przez zimę dojdzie do nowych dziur i przełomów? Natomiast stan poboczy i koryta Dynówki wzdłuż ulicy Dworskiej aż do placu targowego, zarzuconych gruzem, żelastwem i śmieciami, zarosniętych chwastami na wysokość człowieka, sprawia wrażenie całkowitego zaniechania i karygodnego niechlujstwa. Jak na razie, upomnienie się co wrażliwszych estetycznie mieszkańców o oczyszczenie tej „stajni Au-

giasza”, pozostaje bezskuteczne. To wątpliwa „Wizytówka” miasta i to w tak bliskim sąsiedztwie centrum i siedziby władz Miasta. Drugą taką niechlubną „wizytówką” są zardzewiałe szyldy reklamowe na budynku p. Sówki i rumowisko gruzu i śmieci przy jego fundamentach, od strony ścieżki z dworca PDS oraz nieczynne schody z tegoż dworca do miasta, zmuszające podróżnych do uciążliwego pokonywania – szczególnie zimą, tejże stromej i wąskiej ścieżki. Usunięcie tych zaniedbań wymaga pieniędzy i powinno być jak naj-

szybciej zrobione. Opowiedzieliśmy się „za Europą” w czerwcowym referendum, spróbujmy więc upodobnić się choć trochę do wyglądu małych, urokliwych miasteczek europejskich, ich czystości, ładu i wygody użytkowania. Zgodnie z europejskim standardem mamy też prawo pytać władzę o zasadność jej poczynań, rozliczenia finansowego, wybór wykonawców, prawidłowość przetargów, plany inwestycyjne i kontrolę ich wykonania. Zgodnie z tymi „europejskimi” prawami Głos Wolny wyraża codzienne troski, niepokoje i oczekiwania społeczności, adresowane nie tylko do władz, ale i do nas samych – obywateli miasta, kraju, Europy i świata, a więcej inicjatywy, zaradności, pracowitości i rzetelności, w każdym działaniu. W czasie letniej kanikuly i burz – nie tylko atmosferycznych, nie chcę odnosić się do spraw i wyzwań ogólnych, znacznie trudniejszych i dramatycznie poważniejszych, by nie pogłębiać społecznej frustracji i zniechęcenia. Życie składa się głównie z codziennych drobiazgów, ale te w całej pełni należą i zależą od nas. Nie wolno nam opuszczać rąk i nosów na przysłowiową kwintę, a na pewno „jutro będzie lepiej”, czego życzy wszystkim Czytelnikom

Głos Wolny
– Wolność Ubezpieczający.

Anna Baranowska - Bilka



SERCE WIELKIE JAK DZWON

(ciąg dalszy ze str. 5)

Zadzwonił telefon od znajomego, który pracuje w Jasionowie, gm. Haczów. Powiedział, że siostrę karetka zabrała do szpitala. Natychmiast wsiedliśmy w samochód i pojechaliśmy do brzozowskiego szpitala. Siostra była operowana. Z OIOM-u wyszedł lekarz nie robił nam nadziei. Siostra przeszła trepanację czaszki. Mimo, iż nie pracował mózg serce biło nadal. Lekarz stwierdził, iż operacja potrwa jeszcze kilka godzin. W między czasie pojechaliśmy do Jasionowa, Przyjechała też policja, która ujęła sprawcę, my zaopiekowaliśmy się dziećmi. To, co się stało było szokiem – mówi pan Stanisław.

9 czerwca będący w stanie nie trzeźwym Franciszek rzucił w kierunku Marii metalowy pręt. Trafił w głowę. Metalowy przedmiot wbił się na głębokość 26 cm. Siostra Stanisława zmarła po kilku dniach w brzozowskim szpitalu. Osierociła 12 dzieci, które nie miały też ojca, gdyż przed jej śmiercią Sąd Rejonowy w Brzozowie pozbawił Franciszka B., praw rodzicielskich. Dziś przebywa w sanockim areszcie czekając na proces.

Dzieci bierzemy do siebie.

Na miejscu w Jasionowie od razu podjęliśmy decyzję, że dzieci bierzemy do siebie. Nie było chwili wahania – mówi Stanisław, ta przecież dzieci mojej siostry. W tej decyzji utwierdzały mnie moje córki.

12 czerwca brzozowski sąd pozytywnie rozpatrzył nasz wniosek w sprawie utworzenia dla całej dwunastki rodziny zastępczej. Również na tej rozprawie pozbawił zięcia praw rodzicielskich.

Tragedia zjednoczyła wszystkich.

Jak mówi pan Stanisław z pomocą przyszli wszyscy. Na wieść o tym, co się wydarzyło w Jasionowie w parafiach gminy Nozdrzec postanowiono zorga-

nizować składkę dla mojej nowej rodziny. W Jasionowie zatroszczyła się o to dyrekcja szkoły podstawowej gdzie uczyły się dzieci siostry, parafia jak też strażacy OSP. Pomocy również udziela nam Urząd Gminy w Nozdrzcu, Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej i „Caritas” naszej parafii. Pomogło również Starostwo Powiatowe w Brzozowie przeznaczając pokaźną kwotę na rozbudowę domu. Pomogła nam również wiele osób, których nie chciałbym wymieniać, aby ktoś nie pominąć, im wszystkim „serdeczne Bóg zapłać”.

Jak się mają dzieci?

Tragedii nic i nikt nie wymaże z ich świadomości. Młodsze napewno szybciej zapomną, niektóre nie wiedzą jeszcze, co się stało gdyż są za małe. Starsze przeżywały to zupełnie inaczej. Najmłodsze z osieroconych dzieci w momencie śmierci siostry miało 9 miesięcy najstarsze zaś 16 lat. Dzięki pomocy wielu ludziom, kuratorium, harcerzom starsze rodzeństwo wyjechało na kolonię do Zakopanego, młodsze niestety musiały zostać w domu. Czują się tu znakomicie.

Brakuje krzeseł i stołu.

Powiększona rodzina państwa Małgorzaty i Stanisława Gładyszów liczy obecnie 18 osób. Wszyscy się nie mieścimy przy jednym stole – relacjonuje Małgorzata. Najpierw wstają najstarsze dzieci same robią sobie śniadanie i pomagają przy najmłodszych. Obowiązki dzielimy na wszystkich sama nie dałabym sobie rady. Od tragedii męża często nie ma w domu ciężko go zastać, jedynie zjeść i spać przychodzi, bo tyle teraz załatwień – dodaje Małgorzata.

Są plany rozbudowy domu, wtedy wszyscy będą mieli swój kąt.

Powiększyła się nie tylko rodzina.

Z gospodarstwa siostry przywieźliśmy krowę, 5 świń, mnóstwo drobiu, również zabraliśmy sprzęt rolniczy. Pozostało tam również pole, które trzeba obrobić, aby plony nie poszły na marne. Nie wiemy, co jeszcze zrobimy z tą gospodarką, może dzieci będą chciały kiedyś wrócić do rodzinnego domu. Wszystko jednak czas pokaże. Obecnie mam 11 świń, 3 krowy, 4 konie i dużo

drobiu. Gospodaruję na 6 hektarach.

Trzeba mieć czas na wszystko.

Pan Stanisław jest również sołtysem Hłudna i musi się również troszczyć o swą „Małą Ojczyznę”, dochodzą również prace w Ludowym Zespole Sportowym – gdzie jestem aktywnym działaczem, a jako strażak – ochotnik nie może pozostawić bliźnich w potrzebie. Prowadzi Zakład Usług Leśnych.

Na dobre i na złe.

ANTONI GROMAŁA – wójt gminy Nozdrzec: bardzo się przejmujemy całą rodziną, są to przecież nasi mieszkańcy, udzielenie im pomocy jest naszym obowiązkiem. Będziemy z mini na dobre i na złe, bo tak nakazuje nam serce. Dziękuję wszystkim, którzy pomogli rodzinie Gładyszów.

DOROTA POMYKAŁA – kierownik Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej w Nozdrzcu: Jest to największa rodzina w naszej gminie, poznaliśmy ich niedawno po tragedii, jaka rozegrała się w Jasionowie. Naszymi pierwszymi krokami było zapewnienie dzieciom rodziny zastępczej, później współpracowaliśmy z Powiatowym Centrum Pomocy Rodzinie w Brzozowie w celu uzyskania dla dzieci pomocy na to, aby się mogły u nas zaaklimatyzować i zagospodarować. Został im przyznany zasiłek. Zakupiliśmy dla tej rodziny pralkę automatyczną, pomagamy w odremontowaniu mieszkania i przystosowaniu go do potrzeb, organizujemy zbiórki pieniężne. Zwracamy się do wszystkich osób, które chcą pomóc.

KAZIMIERA GÓRNIAK – dyrektor Banku Spółdzielczego w Dynowie Oddział w Nozdrzcu: Zachęcamy wszystkich do pomocy państwu Gładyszów. Bank założył konto, na które można dokonywać wpłat, aby pomoc tym poszkodowanym dzieciom.

Numer konta:

**Bank Spółdzielczy Dynów
O/Nozdrzec,
90931017- 10982-27404-101
z dopiskiem
„Rodzina zastępcza”
Małgorzata i Stanisław Gładysz.**



OD lat ogłaszany przez Kościół Pol-
sce – to miesiąc refleksji nad zjawiskiem
alkoholizmu, przyczynami uzależnień i
drogami wyjścia z nieszczęścia, dotyka-
jącego ciągle wielu, wielu rodzin. Mie-
siąc powstrzymywania się od spożywania
nawet przez tych, którym alkohol nie
stwarza żadnych problemów, ale zależy
im na powstrzymaniu rozlewającej się
coraz szerzej, fali alkoholizmu. Miesią-
c, w którym ci, którzy nie zastanawiają się
nad ilością, częstością i okolicznościami
spożywanego alkoholu, mają okazję
do zadania sobie „na trzeźwo” kilku py-
tań, czy są bezpieczni, bo im dłużej trwa
nie rozpoznany stan zagrożenia, tym z
każdym dniem bliżej do uzależnienia i
tym dłuższa i cięższa droga „powrotu”.
A więc, jeśli lubisz wypić – znajdź chwi-
lę spokojnego czasu, weź kartkę papie-
ru i odpowiedz szczerze na kilka poniż-
szych pytań, stawiając kreskę przy każ-

dej odpowiedzi potakującej. Odpow-
iedz:

1. Czy osoby z bliskiego otoczenia mó-
wiły Ci już kiedyś, że pijesz zbyt czę-
sto lub zbyt dużo?
2. Czy rozważałeś kiedykolwiek potrze-
bę ograniczenia swego picia?
3. Czy odczuwałeś kiedykolwiek wyrzu-
ty sumienia, poczucie winy lub wstyd
z powodu następstw swego picia i
zachowań po alkoholu?
4. Czy zdarzyło Ci się kiedykolwiek roz-
poczynanie dnia od porcji alkoholu
(nawet piwa) dla „uspokojenia ner-
wów” czy poprawy samopoczucia?
5. Czy zdarzyło Ci się picie „po kryjo-
mu”, chowanie alkoholu przed oto-
czeniem, czy zabezpieczenie sobie

„zapasu” alkoholu dostępnego tyl-
ko dla Ciebie w każdej chwili?

Jedna kreska twierdząca oznacza, że
jeszcze nie jest źle, sytuacja wymaga prze-
myślenia co będzie dalej. Dwie kreski
wskazują na to, że picie alkoholu zaczę-
ło stwarzać problemy. Trzy do pięciu
kresek oznacza konieczność pilnej kon-
sultacji ze specjalistą od uzależnień za-
nim będzie za późno.

Warto w tym celu wykorzystać MIE-
SIĄC TRZEŹWOŚCI.

Na podstawie artykułu dr Bohdana
Woronicza specjalisty terapii uzależ-
nień Centrum Konsultacyjnego AKE-
ED w Warszawie

Opracowała
Anna Baranowska – Bilka

PORADY I SPOTKANIA DLA UZALEŻNIONYCH I ICH RODZIN W ŚRODOWISKOWYM DOMU SAMOPOMOCY W DYNOWIE

AL. – ANON w środy od godz. 16⁰⁰

Centrum Pomocy Psychologicznej i Prawnej - każda środa 12⁰⁰ - 14⁰⁰

Instruktor Terapii Uzależnień i Współuzależnień – sobota 9⁰⁰ - 13⁰⁰

Grupa SEBASTIAN - spotkania w poniedziałki od 19⁰⁰

Psycholog Magda Maksym - I i IV poniedziałek miesiąca 13⁰⁰ - 19⁰⁰

Im bardziej oddalamy się w czasie od
pewnych wydarzeń i osób w nich uczestni-
czących, tym wspomnienia nasze stają się
bardziej mgliste, jakby zamazane i nie na-
leży przyjmować
ich za zupełnie
pewne. Przecięt-
na pamięć ludzka
jest zawodna, a
ponadto mamy

na ogół zwyczaj ubarwiania nieco mimo
woli dawnych zdarzeń. Inni nie żałują przy
tym czerni, zwłaszcza do odmalowania
osób nie cieszących się ich sympatią. Dziś,
gdy przysłuchuję się niekiedy wypowiedziom
młodych ludzi na temat wydarzeń z
lat drugiej wojny lub osób w nich uczestni-
czących ogarnia mnie zdumienie: co też
oni plotą, czym nakarmili ich dziadkowie i
ojcowie?

Zawodna jest pamięć ludzka, więc też
od czasu do czasu przeglądam pisany prze-
ze mnie w okresie okupacji pamiętnik i za-
wracam błądzące myśli na właściwą drogę.
W pamiętniku tym notowałem czas wyda-
rzeń, ich miejsce oraz krótki przebieg. Nie

notowałem jednak nazwisk osób biorących
w nich udział. Te, ze względu na ich bez-
pieczeństwo musiałem zachować w swej
pamięci, co nie było dla mnie zbyt trudne.

zrobiły swoje. Tego już nikt nie odwróci.

Weźmy dla przykładu pod uwagę choć-
by jedynie problem zdrady podczas oku-
pacji niemieckiej tak łatwy do zarzucenia a
trudny do udowodnie-
nia. Na pytanie kto był
faktycznie zdrajcą, a
kogo tym mianem nie-
słusznie obciążono, nie
zawsze można na to

W OBCEJ SŁUŻBIE

Sprawy, których nie mogłem zanotować
podczas niemieckiej okupacji zanotowa-
łem tuż po tak zwanym wyzwoleniu, kiedy
jeszcze wszystko było dobrze zachowane w
mej i kolegów pamięci.

We wspomnieniach dotyczących dru-
giej wojny, jak też pierwszych lat po „wy-
zwoleniu”, związanych z Dynowem i naj-
bliższą okolicą, można obecnie usłyszeć tyle
przeróżnych bzdur, przeinaczeń, dzięki
nienawiści do osób zasługujących na sza-
cunek, a nie potępienie, że najstarsze po-
kolenie często rezygnuje ze stawiania w
obronie prawdy. To daremny trud - mówić
ono. Propaganda komunistyczna, zwłasz-
cza z pierwszych lat powojennych, i czas

udzielić zupełnie pewnej odpowiedzi. Bez-
podstawne nadanie określonej osobie mia-
na zdrajcy bez posiadania niezbitych do-
wodów jego winy, to moralna zbrodnia, po-
pełniona na niejednym uczciwym człowieku.
Osobą tak pokrzywdzoną przez dynow-
skie społeczeństwo był Skwirzyński.

Julian Skwirzyński ps. „Twardy” prze-
bywał w Dynowie podczas niemieckiej oku-
pacji od późnej jesieni 1939 r. do zimy 1944
r. Do dziś krąży jeszcze opowiadania o jego
stałych kontaktach z oficerami niemieckimi
stacjonującymi w miasteczku, pijatykach
i prowadzonym przez niego przedsięwzię-
ciu

(ciąg dalszy na str. 10)

W OBCEJ SŁUŻBIE

(ciąg dalszy ze str. 9)

stwie wydobywającym żwir z dna Sanu. Skąd przyjechał, nie wiadomo. Nie ma też pewności czy nazwisko, którym się posługiwał, było rzeczywiście jego prawdziwym nazwiskiem. Od pierwszej chwili ten wysoki, przystojny mężczyzna, płynnie posługujący się językiem niemieckim traktowany był przez społeczeństwo jako zdrajca, niemiecki szpicel.

Nieznany mi zupełnie rzekomy kronikarz, podpisujący się jedynie literami FK. w artykule „Dynów 1944 - 1946”, posiadającym podtytuł „Temat nadający się do jakiejś historii sensacyjnej” oszkalował w niesamowity sposób osobę, którą nazywa „Dwójkarzem”. Czytając ten artykuł ma się pełną pewność, że za osobą „Dwójkarza” kryje się Skwirzyński przedstawiony w jak najgorszym świetle. Autor nazwał go „człowiekiem amoralnym i awanturnikiem. Paszkwil ten jest znakomitym dowodem tego, co dzieje się z prawdą po niewielu nawet latach i świadczy, że nie zawsze należy wierzyć temu co opowiadają ludzie, a niekiedy też i pisać.

Skwirzyńskiego nie znałem osobiście, lecz widywałem go często w towarzystwie niemieckich oficerów stacjonujących wraz z wojskiem w Dynowie. Uważałem go, jak i wszyscy, za niemieckiego szpicla. Jakie też było moje zaskoczenie, gdy w pierwszych dniach lipca 1944 r. otrzymaliśmy rozkaz stawienia się wieczorem przy domu Jaroszów na Krzywdach, gdzie pojawił się również Julian Skwirzyński. Jak się okazało, miał on naszą akowską grupę poprowadzić do Hyżnego, gdzie doszło do starcia z Niemcami i niezbędna była pomoc. Kilkakrotnie spotkałem się także ze Skwirzyńskim wkrótce po „wyzwoleniu”. Ukrywał się wówczas w Krakowie, ponieważ był poszukiwany przez Urząd Bezpieczeństwa, zwany powszechnie „bezpieką”. Pracowałem w tym czasie w spółdzielni handlowej w Dynowie i raz w miesiącu udawaliśmy się z kierownikiem Zygmuntem Assarabowskim i kierowcą samochodu po towary do Krakowa. Tam też nocowaliśmy niejednokrotnie po kilka z rządu nocy w jednym z domów przy ulicy Św. Anny, gdzie odwiedzał nas niekiedy Skwirzyński. Znajomość ta urwała się nagle po kilku miesiącach.

Staliśmy w pewien szybko zapadający jesienny wieczór z kierownikiem Assarabowskim i Skwirzyńskim w bramie wspomnianej kamienicy, rozmawiając o różnych wydarzeniach mających miejsce na Dynowszczyźnie. Szarżało się w nie oświetlonej bramie i nasz gość zamierzał już odejść, gdy zbliżył się do nas jakiś zdemobilizowany żołnierz w wymię-

toszonej czapce wojskowej i marynarce oraz cywil-

nych spodniach. Śmiało stanął przy nas i pewnym siebie głosem spytał czy jesteśmy z Dynowa. Ubek - przeleciało mi przez myśl, nie miałem jednak zamiaru odpowiadać na jego pytanie. Kierownik natomiast, nie śpiesząc się, rzucił niedbale:

O co panu chodzi, tak jesteśmy z Dynowa.

- Nie był tu czasem u was Skwirzyński? - spytał.

W tym momencie spostrzegłem, że Julian nie ma zamiaru uciekać, ale też nie pozwoli się aresztować. Dojdzie tu więc do poważnych kłopotów, a być może i strzelaniny.

- Nie było go do tej pory u nas - zadziwiająco spokojnie odpowiedział kierownik. - Wróciliśmy dopiero z zakupów. Być może czeka na nas w mieszkaniu. Pójdę tam i zobaczę - powiedział ubek.

Starszy już wiekiem kierownik i prawnik z zawodu w lot ocenił sytuację. Potwierdził, że jesteśmy z Dynowa, gdyż ten kapcan, jak go później określił, widocznie już wiedział skąd pochodzimy i gdzie mieszka my. Zaprzeczanie więc nie miało żadnego sensu. Skwirzyńskiego prawdopodobnie nie znał, a być może nie poznał w półmroku i potraktował go jako kierowcę naszej ciężarówki, skierowanie natomiast szpicla do naszego mieszkania było najlepszym wyjściem z sytuacji.

Po tej bardzo dramatycznej scenie Skwirzyński serdecznie podziękował kierownikowi za wyratowanie go z opresji, po czym żegnając się powiedział: „I tu już ruskie pachołki wpadły na mój trop. Muszę zatem natychmiast uciekać z Krakowa. Tu jestem spalony”. Przy pożegnaniu wręczył mu kierownik trochę gotówki, po czym Julian odszedł wolnym krokiem w boczna, nie oświetloną uliczkę. Więcej go w życiu nie widziałem. Styszeliśmy później o poszukiwaniach czynionych za nim w Poznaniu i aresztowaniu go prawdopodobnie we Wrocławiu. Taką zapłatę otrzymał za swą działalność.

Upłynęło kilka lat od chwili opuszczenia więzień przez czołowych działaczy AK. Pewnego dnia będąc w Łubnie z Alojzym Czernikiem wstąpiliśmy do domu podporucznika Michała Barcia „Krogulca”, byłego dowódcy Placówki AK Dynów. Rozmowa nasza zesłała m.in. na Skwirzyńskiego. Kim właściwie był Skwirzyński? - zapytałem.

W odpowiedzi Michał Barć roześmiał się i opowiedział nam swoje pierwsze z nim spotkanie, które omal nie zakończyło się tragedią. Była wczesna wiosna 1940 roku - mówił Barć. Miałem już dobrze zorganizowaną grupę członków Związku Walki Zbroj-

nej w Łubnie i nawiązywałem kontakty z ludźmi w Dynowie., Praca szła dobrze i wówczas już słyszałem od wielu osób stwierdzenie, że Julian Skwirzyński jest niemieckim szpiclem. Pokazano mi go też z bliska i ostrzegano przed nim.

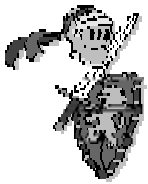
Wracając pewnego dnia z Dynowa do Łubna - opowiadał dalej Barć-docho - dziłem ulicą do dynowskiej plebanii, gdy usłyszałem za sobą wołanie: „Panie Barć, panie Michale, zaczekaj pan chwilę!” Stanąłem; zaciekawiony, kto też mnie woła, spoglądałem na zbliżającą się osobę. Skwirzyński! Skąd on zna moje nazwisko i imię. Wsy-pa ?

Skwirzyński podszedł spokojnie, podał mi rękę, po czym przedstawił się i powiedział krótko: „Panie Barć, proszę mnie wpisać na listę członków Związku Walki Zbrojnej”. Na te słowa oblało mnie gorąco, a następnie przyszła mi myśl aby go zastrzelić, gdyż miałem przy sobie pistolet. Opanowałem się jednak. Strzał mógł zwrócić uwagę żołnierzy zajmujących kwatery w pobliskim przedszkolu i budynku sądu. W tej sytuacji ucieczka nie miała żadnych szans na powodzenie. Zacząłem więc wypierać się, że nie mam nic wspólnego z jakimś tam Związkiem Walki Zbrojnej, że bierze mnie za kogoś innego itp. Widząc moje zdenerwowanie i wypieranie się kontaktów z podziemiem ośmiał się, a następnie powiedział: „Do widzenia, wkrótce się spotkamy” i odszedł spokojnie.

Od tego dnia nie spałem już w domu. Dręczyły mnie słowa: „wkrótce się spotkamy”. Czyżby mieli mnie aresztować? W kilka dni później znów spotkałem się ze Skwirzyńskim, ale u mnie w mieszkaniu. Miałem się zawsze na baczności w ciągu dnia, lecz w tym właśnie dniu byłem nieco mniej ostrożny. Czytając w pokoju książkę usłyszałem energiczne pukanie do drzwi, więc jak zwykle powiedziałem bez zastanowienia się : proszę. W drzwiach stanął kapitan Józef Maciołek „Żuraw”, któremu podlegał organizujący się w gminach Błazowa i Dynów Związek Walki Zbrojnej, a zza niego wychylała się uśmiechnięta gęba Skwirzyńskiego.

Po przywitaniach kapitan Maciołek powiedział mi krótko: „ Słuchaj Michał, Julek to nasz chłop i nie interesuj się jego postępowaniem. Podlega on tylko wyższej instancji, a ty możesz z nim czasem współpracować, jeśli zajdzie potrzeba”. Po tych słowach wypiliśmy razem nieco samogonu, porozmawialiśmy na różne tematy i obydwa goście odeszli. Pod koniec wojny dowiedziałem się, kończył swe opowiadanie Barć, że Skwirzyński został skierowany do Dynowa w celach specjalnych bezpośrednio przez Kraków, późniejszy Okręg Armii Krajowej.

M. Krasnopolski



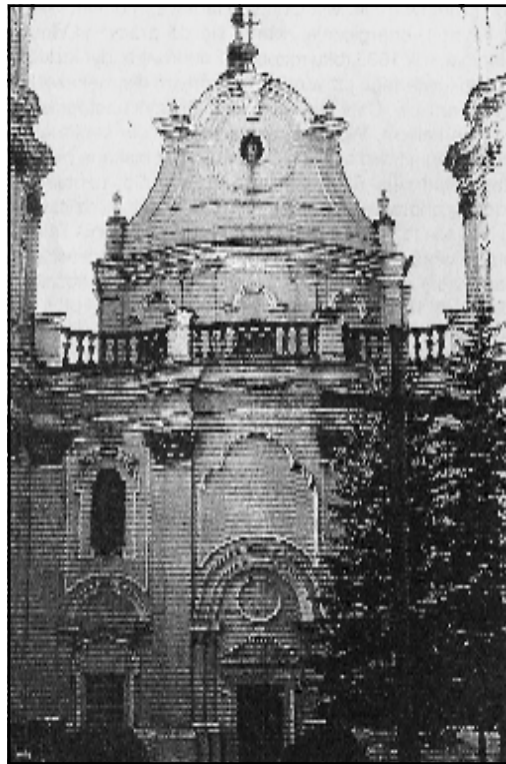
Jak drzewiej bywało czyli opowieści z herbem w tle

Inne fundacje biskupa Aleksandra Antoniego Fredry w ziemi przemyskiej

Od 1714 roku Aleksander Antoni Fredro był związany z życiem religijnym Jarosławia. Przez dwadzieścia lat pełnił funkcje proboszcza tamtejszej parafii i prepozyta jarosławskiej kolegiaty. Jego troska o sprawy duchowe wiązała się z dbałością o wyposażenie i wygląd świątyni, którymi się opiekował. Kolegiata jarosławska została obdarowana przez biskupa ozdobnymi mszałami i srebrnymi kielichami. Ufundował także obrazy Matki Boskiej Częstochowskiej i Świętej Trójcy oraz kamienną figurę świętego Jana Nepomucena. Prócz tego na wykonanie nowego dachu i przyozdobienie wnętrza świątyni darował sześć tysięcy florenów polskich.

Biskup Fredro szczególnie troską otaczał *sanktuarium Matki Bożej Bolesnej w Jarosławiu*. Jego fundacji był miedziany dach świątyni, na który przeznaczył sto tysięcy złotych polskich. Zdobila go wysmukła sygnaturka z herbem Bończa i inicjałami biskupa przemyskiego. W 1732 roku Aleksander Antoni Fredro rozpoczął działania mające na celu wzniesienie okazałej wschodniej fasady świątyni. Poleciał jezuitom znanego sobie rzeźbiarza Tomasa Huttera, który miał wykonać detale architektoniczne przy wznoszonej elewacji. Biskup Fredro zaangażował się także w dekorowanie wnętrza świątyni oraz klasztoru polichromią. Pierwsze prace malarskie zostały podjęte staraniem Elżbiety Sieniawskiej w latach 1722-1723. Właścicielka Jarosławia zatrudniła do wykonania malatury Józefa Rossiego. Jego dziełem były freski na sklepieniu nawy głównej i ściany szczytowej nad chórem. W 1729 roku Elżbieta Sieniawska umarła, a prace przy dalszej części polichromii prowadzone

były z inicjatywy biskupa Aleksandra Antoniego Fredry. Do przyozdobienia kaplic naw bocznych oraz kaplic przylegających do ściany tęczowej zatrudnił malarza zakonnego. W 1731 roku powstała również dekoracja malarska korytarza w skrzydle wschodnim klasztoru. Au-



torem cyklu przedstawień obrazujących dzieje cudownej figurki Matki Bożej Bolesnej był Adam Swach. Wszystkie prace malarskie w kościele „Na Półku”, wykonane na początku lat trzydziestych XVIII wieku finansowane były przez biskupa Fredrę. W realizację przedsięwzięć artystycznych przy kościołach jarosławskich biskup osobiście się angażował, udzielając rad architektom i motywując artystów malarzy do rzetelnej pracy. Przy przebudowie świątyni mariackiej Aleksander Antoni Fredro doprowadził do realizacji własnego pro-

jektu głównej fasady kościoła. Została ona umiejscowiona za prezbiterium, a nie przy wejściu głównym. Miało to na celu okazałe prezentowanie się świątyni od strony miasta. Zadbął również o to, by wykonawcami prac architektoniczno-rzeźbiarskich byli znani artyści, na umiejętnościach, których mógł polegać. Biskup sprawował też opiekę artystyczną nad powstającą polichromią wewnątrz świątyni. Dlatego nie przypadkowo wśród dekoracji malarskiej prezbiterium znalazł się jego herb.

Kolejnym miejscem gdzie zaznaczyły się artystyczne oddziaływania biskupa Fredry była *Stara Wieś pod Brzozowem*. Istniał tu drewniany kościół parafialny z kapelanią i szpitalem dla ubogich. Było to jednocześnie miejsce kultu cudownego obrazu Zaśnięcia i Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Biskupowi Fredrze zależało na rozwoju tego ośrodka. W 1726 roku zwiększył uposażenie parafii o sołectwo starowiejskie, wraz z polami uprawnymi, pastwiskami i ogrodami. Do opieki nad sanktuarium sprowadził w 1728 roku ojców paulinów z Jasnej Góry w Częstochowie. Jednocześnie podjął decyzję zbudowania nowej, murowanej świątyni wraz z klasztorem. Dokument fundacyjny został spisany 29 stycznia 1728 roku, w siedzibie biskupa w Radymnie. Biskup Fredro zobowiązał się do pokrycia kosztów całej inwestycji. Obiecał również ufundować wyposażenie wnętrza nowego kościoła i zabezpieczyć paramenty liturgiczne. W 1730 roku rozpoczęto budowę i trwała ona około trzydziestu lat. Nową świątynię konsekrował w 1760 roku biskup Wacław H. Sierakowski. Jego zasługę stanowiło wyposażenie wnętrza budowli. Za realizację tego przedsięwzięcia odpowiedzialny był prowincjał Konstata Maszyński. Budowa świątyni zakończyła się długo po śmierci jej fundatora, który przeznaczył w testamencie odpowiednie sumy na jej dokończenie. Starowiejscy paulini docenili starania swojego dobroczyńcy. Wyrazem ich wdzięczności było umieszczenie we wnętrzu kościoła portretu i herbu biskupa Fredry.

Prócz troski o wyżej opisane świątynie, których wygląd (mimo późniejszych modernizacji) do dzisiaj świadczy o smaku i wyrobieniu artystycznym ich fundatora, biskup Fredro dbał także o

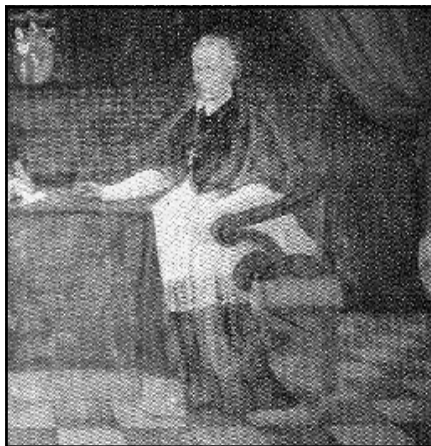
(ciąg dalszy na str. 12)



*Jak drzewiej bywało
czyli opowieści z herbem w tle
(ciąg dalszy ze str. 11)*

inne kościoły i klasztory ziemi przemyskiej. Z jego inicjatywy wyremontowano świątynię w **Radymnie** i zmieniono jej pokrycie dachowe. Kościół otrzymał nową elewację i wystrój architektoniczny. Fundacją biskupa Fredry był także nowy kościół w **Jaśliskach** i prawdopodobnie mury świątynia w **Fulstynie**. Opieką otoczył również zaniedbany kościół w **Lubaczowie**. Na jego odnowienie przeznaczył pięćset złotych.

Pozostały do zaprezentowania jeszcze dwa obiekty związane z działalnością biskupa Aleksandra Antoniego Fredry. Były to jego rezydencje. Pierwsza z nich mieściła się we wsi Brzozowa, którą po założeniu miasta o tej samej nazwie przemianowano na Starą Wieś. Rezydencja składała się z kilku budynków. Najważniejszym z nich był drewniany, piętrowy pałac biskupa. Prowadził do niego ganek, wsparty na dębowych filarach, połączonych u dołu malowaną balustradą. Na parterze znajdował się apartament biskupa i tak zwana izba marszałkowska, z dwoma alkierzami. Pierwsze piętro zajmował drugi apartament oraz pokoje i sale o różnym przeznaczeniu. Nad gankiem umiejscowiona była kaplica. Cały budynek przykryty był dachem siodłowym. Nad garderobą i kaplicą wznosiły się kopuły pokryte gontem. Wszystkie pokoje przykryte były płaskimi stropami, a niektóre z nich miały formę kasetonową. Wnętrze pałacu dekorowały bogate złocenia i polichromia. Ściany przesłaniały liczne, cenne tkaniny. W kaplicy pałacowej stał złożony ołtarz, w którego centralnym polu umieszczono obraz z przedstawieniem świętego Antoniego Padewskiego. Druga kaplica w rezydencji biskupiej znajdowała się przed pałacem. Miała ona kształt ośmioboku przykrytego kopułą, którą wieńczyła latarnia. Wytykowane i pobielone wnętrza przyozda-



biały herby biskupów przemyskich. Centralne miejsce w kaplicy zajmował drewniany, rzeźbiony ołtarz. W jego polu środkowym umieszczono obraz przedstawiający Chrystusa Ukrzyżowanego. Całości dopełniały bogate złocenia i polichromia. Kaplica usytuowana była na jednym z dwóch dziedzińców. Prócz niej i pałacu, zespół rezydencjalny stanowiły budynki gospodarcze, kuchnia, piekarnia i domek ogrodnika. Biskup zadbał także o estetyczne otoczenie swojej siedziby. Stanowiły je ogród włoski, liczne sadzawki i stawy. Nie tę jednak siedzibę upodobał sobie biskup Fredro – może z powodu znacznej odległości od Przemysła, a może miał jakieś osobiste powody.

Znacznie częściej przebywał w drugiej rezydencji, która znajdowała się w **Radymnie**. Siedziba biskupa miała charakter obronny i składała się z drewnianego pałacu oraz szeregu zabudowań towarzyszących, usytuowanych wokół dziedzińca. W rezydencji nie zabrakło

także ogrodu i stawów. Pałac zapewne prezentował się okazale, ponieważ posiadał w czterech narożach alkierze, a całą budowlę przykrywał potężny gontowy dach. W odróżnieniu od siedziby starowiejskiej był parterowy. Część mieszkalna składała się z dziesięciu pokoi oraz bogato dekorowanej malowidłami sieni. W narożnym pomieszczeniu pałacu znajdowała się kaplica. Jej wyposażenie było bogate. Na suficie znajdowały się polichromie, a ściany zdobiły liczne obrazy olejne oraz grafiki o tematyce religijnej. Centralne miejsce zajmował drewniany ołtarz, z dużym olejnym obrazem, przedstawiającym zdjęcie Chrystusa z krzyża. Dekoracyjne było także antepedium wykonane z kurdybanu, otoczone złożoną ramą. W kaplicy znajdowały się także dwie szafy, wykonane w warsztatach kolbuszowskich. Cały obiekt ogrzewany był piecami kaflowymi, a także kominkami układanymi porcelanowymi płytkami. Los nie był łaskawy dla rezydencji w Radymnie. Splądrowały ją w 1733 roku wojska rosyjskie, a w 1772 roku stacjonowali w niej Austriacy. Zniszczenia poczynione przez żołnierzy zdecydowały o rozebraniu tego obiektu.

Zasługi kulturowe biskupa w diecezji przemyskiej zostały docenione przez współczesnych. Kapituła katedralna ufundowała mu nagrobek.

Czy wiesz, że...

*W Gdyczynie, nieopodal Dynowa, znajdowała się **niezwykła karczma**. Prawdopodobnie **funkcjonowała ona na jednym miejscu... aż 2000 lat**. Dowodem tego są odkryte w 1935 roku wciśnięte w polepę monety z okresu panowania Jana Kazimierza, Zygmunta Starego, Kazimierza Wielkiego, z czasów bizantyjskich, oraz pieniądze arabskie i rzymskie.*

Historia jednego zabytku

Tajemniczy krzyż ze Zwierzynca w Bieszczadach

W Muzeum Diecezjalnym w Przemysłu od 1922 roku znajduje się unikalny emaliowany i złożony krzyż procesyjny, wykonany w pierwszej połowie XIII wieku w Limognes w środkowej Francji. W jaki sposób ten piękny zabytek znalazł się w małej, grecko-katolickiej, zwierzynieckiej cerkwi niewiadomo. Istnieją na ten temat różne legendy – a to zgubiony został przez Tatarów plądrujących pod koniec XIII wieku Podkarpacie, lub trafił w Bieszczady z Węgier; po śmierci Kazimierza Wielkiego.

DYNOWSCY ZUBOŻADNI NIEWYCZAJNI

Wroga zagnała cię przemoc, złośliwe losy krwawe

Jan Kasprowicz „Księga ubogich”

TRZY TUŁACZE ŻYCIORYSY

u u u u u

Z amatorskiego zdjęcia wykonanego przez wędrownego fotografa patrzy zamyślona, zbyt poważnie jak na swój wiek, urodziwa blondynka z pięknymi warkoczami spływającymi z ramion na haftowany kołnierzyk sukienki. Patrzy ze smutkiem, jakby ponad głowę oglądającego, jakby wybiegała w przyszłość i widziała czarne chmury zbierające się nad rodzinnym domem.

Gdy wybuchła wojna, Marysia Majkówna córka Anieli i Jakuba miała 16 lat. Rodzice do biednych już nie należeli, bo z parcelowanego folwarku Skrzyńskich kupili 12 morgów pola – dobrego i w jednym kawałku. Przy drodze do Pawłokomy stanął dom i zabudowania gospodarcze. Starsza siostra Marysi wyszła za mąż i mieszkała „na boku”.

Wojna i granica na Sanie okazały się dla mieszkańców Bartkówki nie tylko politycznymi faktami, ale przyczynami dramatycznej „wędrowki ludów”.

Majkowie, jak większość mieszkańców Bartkówki, tych mieszkających blisko Sanu, zostali wysiedleni.

Dramatyczną wywózkę na Polesie opisałam w oparciu o relację p. J. Bielca w „Dynowinice” nr 7/2003.

Marysia Majka znalazła się z rodzicami w Michałowce koło Derażna, ale po 3 miesiącach znów była w rodzinnej wsi. Wróciła. Pod pozorem choroby, bez paszportu, wróciła! Mało tego. Wróciwszy, intensywnie starała się o legalizację swojego pobytu. Po paszport szła aż do Birczy, a gdy to się udało, po pieszej wyprawie cała noc przetańcowała na weselu zaprzyjaźnionej pary młodej. Miała zdrowie!

Razem z siostrą Stefanią, u której



Siedemnastoletnia Maria Majka -Majdowa

Majka tylko jeszcze rok cieszył się odzyskanym gospodarstwem – zmarł nie doczekawszy końca wojny. Los oszczędził mu rozpacz, którą przeżyły żona z córką, gdy płonął dom podpalony przez grasujące bandy.

Marysia wyszła za mąż w 1944 roku za Józefa Majdę z Przedmieścia, odbudowali dom, który potem znów spłonął, tym razem od „iskry z komina”. Znów budowa, ciężka praca w gospodarstwie, wychowywanie trzech synów i córki..., ale to już powojenny rozdział z życia Marysi Majkówny i materiał na osobny wywiad.

Dziś 80-letnia Maria Majdowa doczekała się gromadki wnuków, czterech prawnuków a swoje przeżycia puentuje: *przeleciało wszystko jak jeden dzień.*

u u u u u

Kazimiera Siry nie ma starych zdjęć rodzinnych, jej dzieciństwo przemigotało nieutrwalone na kliszy, ale ciągle żywe w pamięci. Obie z M. Majdową wspominają pobyt na Polesiu.

Sirowie wysiedleni do Michałowki zamieszkali w jednym domu, razem z

Mudrykami, których było ośmioro. Ojcowie pracowali w lesie, uprawiali piaszczystą ziemię, siali żyto, owies, łubin, pszenicę – nie, bo się nie rodziła.

P. Kazimiera wspomina. Oto jako siedmioletnia dziewczynka w Michałowce biegnie piaszczysta droga do lasu, a tu pełno borówek. O jakie wielkie - dziwi się – w Bartkówce takich nie widziała! Piasek gorący parzy bosa nogi – pamięta! Jeszcze wyraźniej pamięta to zimowe wycie wiatru, takie długie złowieszcze, a najbardziej to zimno i zeszywnienie ciała, gdy w marcową noc 1943 roku ostrzeżeni przez życzliwego sąsiada Ukraińca uciekli do lasu. Ukryci w krzakach zatykali uszy, by nie słyszeć tych strasznych krzyków mordowanych dzieci, starców, kobiet – polskich rodzin z Michałowki.

Już wcześniej, w obawie przed napadami band UPA nocowali po polach, w ziemiance wykopanej niedaleko domu i zamaskowanej gałęziami. Teraz w marcu 1943 roku uciekli do Łucka. Nie mieli co jeść, w co się ubrać. Nędza! Dorośli najmowali się do ciężkich robót, dzieci służyły u miejscowych Polaków – za żywkę strawy. Tu dopadło ich nieszczęście, brat Józef schroniwszy się przed łapanką do piwnicy spłonął tam podczas pożaru. Drugi z braci Kazimiera miał więcej szczęścia. Wcielony do wojska rosyjskiego przeszedł cały szlak bojowy aż do Berlina. Głęboko wierzył, że chroniła go Matka Boska, bo medalik ofiarowany przez mamę nosił stale na szyi. Już w wolnym Berlinie, gdy prawie boso szedł z kolegą koło otwartego sklepu obuwniczego, przez moment miał chęć posiadania porządnego butów. Jakiś głos wewnętrzny go powstrzymał przed wejściem. Za chwilę, gdy minęli witrynę sklepową, potężny wybuch zmiotł z powierzchni i ładny sklep i porządne buty – oni ocaleli. Wtedy na głos śpiewał „Gwiazdo śliczna, wspaniała...”.

Dzięki ludzkiej życzliwości niemieckiej rodziny wróciła z przymusowych robót siostra Kazimiera – Maria.

Kazimiera Siry z rodziną wróciła do Bartkówki już po przejściu frontu. Kilka dni tułaczki pociągami, furmanką i pieszo. Jak obdarta banda Cyganów stanęli nad Sanem a przeprowić się mogli dopiero „pod Sochackim”, bo woda była duża i kry płynęły całym korytem „domowej rzeki”.

Dotarli do rodzinnej wsi, do swoich!

(ciąg dalszy na str. 14)

DYNOWSCY ZUMCZANI NIEZWYCZAJNI

(ciąg dalszy ze str. 13)

u u u u u

Najtragiczniejsze przeżycia i straszne wspomnienia nosi w sercu i pamięci p. Maria Pantołowa z domu Mudryk. Jej rodzinę też wysiedlono do Michałówki. Dwie siostry wysłano stamtąd na roboty przymusowe do Rzeszy, brat Janek zaciągnął się do armii, a Maria służyła zarabiając na utrzymanie.

Gdy 23 marca 1943 roku uciekli do lasu, bo trwała już rzeź Polaków, brat wrócił po Marię, bo w panice o niej zapomniano. W ostatniej niemalże chwili dołączyli do uciekających. Nocą, w panice szukali ratunku, drogi do Łucka. Dotarli tam będąc u kresu sił. Tymczasowe lokum znaleźli w budynkach klasztornych przy łuckiej katedrze. Z

dojczyku pozostało im trochę odzieży i krowa – żywicielka, którą karmili trawą zbieraną w rowach i na trawnikach.

Tragedia wydarzyła się w maju, w nocy z 8 na 9 maja 1943 r. Nalot bombowy szedł na rejon największej łuckiej świątyni. Bomba trafiła nie w kościół, ale budynek klasztorny. Zawałiła się ogromna, wysoka ściana trzypiętrowego budynku grzebiąc całą siedmioosobową rodzinę Marii Mudryk. Ona ocalała, bo służyła u polskiej rodziny i tam nocowała. Gdy dotarła do niej ta hiobowa wieść nie wie, jak doszła do gruzów. Nie było ani taty, ani mamy, ani rodzeństwa, tylko zwały gruzu i ona - piętnastoletnia sierota. Jakaś życzliwa Rosjanka zorganizowała żołnierzy i grupę cywilów, którzy odkopali ciała. Tylko pięć trumien dla siedmiorga zabitych przydzielili Niemcy. Nad zbiorową mogiłą polski ksiądz modlił się za rodzinę Marii i za nią samą – na obcej ziemi ocaloną i tak

strasznie osieroconą – piętnastoletnią Niobe.

Przygarnęła ją krewna – Julia Sochacka, której całą rodzinę zamordowano w wigilię 1943 roku. Obie nieszczęśliwe i samotne wspierały się i ratowały w biedzie. W sierpniu 1944 roku, gdy nadarzyła się okazja wyjazdu zamieniły krowę – żywicielkę na konia i spręgnowszy go w parę z koniem Kucza ruszyli razem na zachód. Dotarli do Bartkówki, do swoich

Maria Mudryk – Pantołowa poprawia: *do wsi*, bo jej najbliżsi zostali daleko na łuckim cmentarzu.

Odwiedziła ich mogiłę w 1973 roku, gdy z mężem Kazimierzem pojechali tam, gdzie kiedyś jechać nie chcieli, ale musieli. Pantołowie byli wywiezieni do Czekna w gminie Jarosławie pow. kosto-polski, ale o tym już w następnym numerze „Dynowinki”.

Krystyna Dżuła

Wakacje

w Miejskim Ośrodku Kultury i Rekreacji w Dynowie

W dniach 21 lipca–1 sierpnia br. Miejski Ośrodek Kultury organizował codzienne czterogodzinne zajęcia dla grupy 26 dzieci z Dynowa. Były to konkursy recytatorskie, wokalne, plastyczne, gry sprawnościowe,



nauka tańca, odwiedzili dzieci dynowscy, policjanci i strażacy, zażywano kąpiele słonecznych i wodnych. Wspólnie obiadowano i grilowano. Ser-

decznie dziękujemy Paniom Anecie Kurasz i Justynie Szajlko – stażystkom MOPSu i MokiRu za wspaniałą pomysł „na zajęcia” wspólne organizowanie i przeprowadzenie.

GM



II turniej Drużyn Podwórkowych

W dniu 19 lipca odbył się II turniej drużyn podwórkowych w piłce nożnej. W turnieju wzięło udział 18 drużyn, które rywalizowały z sobą w dwóch kategoriach do lat 15 i do lat 20. W pierwszej kategorii zwyciężyła drużyna FC BUDYNIARZE a w drugiej WIKLINIARZE. Drugie miejsce w kategorii do 20 lat zajęła drużyna ORŁÓW, a trzecie THC DYNOWIA. Najlepszymi strzelcami byli: Łukasz Maca, Konrad Maca i Mariusz Mnich. Organizatorzy Turnieju MOKiR oraz LKS Dynovia, dziękują bardzo Panom Grzegorzowi Szajnikowi i Pawłowi Hadamowi, którzy przez wiele godzin, profesjonalnie, sportowo a przede wszystkim społecznie, sędziowali cały turniej. Dziękujemy.

GM

Pocztówka z wakacji

29 lipca, godzina 6⁰⁰. Wyjeżdżamy z Dynowa. Pogoda niezbyt udana, ale my jesteśmy pełni optymizmu, że w ciągu trzech najbliższych dni uda nam się zwiedzić jak najwięcej i przyjemnie spędzić czas. Po trzech godzinach jazdy jesteśmy w Pieninach. Pierwszy przystanek – wązów Homole. Jest z nami Pan Piotr – licencjonowany



worek a następnie udajemy się do Szczawnicy. Zwiedzamy miasto, piękny park oraz pijalnię wód. I znowu deszcz każe nam się pospieszyć, ruszamy więc w dalszą drogę i zatrzymujemy się w Ludźmierzu, gdzie zwiedzamy bazylikę Matki Bożej – Gaździny Podhala oraz piękny ogród, w którym znajduje się pomnik papieża, stacje

pobytu w górach również wita nas deszczem, ale my nie jesteśmy zniechęceni. Zwiedzamy Dużą Krokiew, skocznie narciarskie, wraz z innymi turystami mamy okazję podziwiać młodych skoczków francuskich, którzy mimo deszczu trenują na igielicie. Następnie udajemy się do Muzeum Tatrzańskiego, gdzie oprócz stałej ekspozycji podziwiamy wystawę „Fotografia dzikiej przyrody” oraz oglądamy dwa filmy o niedźwiedziach zamieszkujących Tatry oraz skarbach Morskiego Oka.

Po obiedzie ruszamy autokarem w stronę wyciągu krzesełkowego na Butorowy



Wierch. Wreszcie nie pada, z góry oglądamy miasto, następnie udajemy się na Gubałówkę, gdzie jest czas na lody oraz pamiątkowe zdjęcie.

Zjeżdżamy wagonem w dół i znowu uciekamy przed deszczem.

Drugi dzień wycieczki jest pełen atrakcji, po kolacji spotykam się przy wspólnym ognisku, pieczemy kiełbaski, rozmawiamy, poznajemy się bliżej.

pilot i przewoźnik, który pokaże nam góry. Mokłą ścieżką idziemy przed siebie, niektórzy uczestnicy wycieczki skarżą się na bolące nogi, ale idą dalej. Dochodzimy do wąwozu, odpoczywamy chwilę i ruszamy w dalszą drogę. Przy baczówce próbujemy tradycyjnych oscypków i już idziemy dalej, bo zaczyna padać deszcz. Schodzimy do Ja-

drogi krzyżowej i grób Chrystusa.

Z Ludźmierza udajemy się już do Zakopanego - Olczy, gdzie w ulewym deszczu witają nas zaprzyjaźnieni górale.

Drugi dzień naszego



(ciąg dalszy na str. 16)

Pocztówka z wakacji

(ciąg dalszy ze str. 15)

Środa, 31 lipca. Znowu pada. Nasz plan wędrowki do Doliny Kościeliskiej nie zostaje zrealizowany. Jedziemy do Chochołowa, gdzie podziwiamy piękne drewniane domy oraz figurkę Jana Nepomucena, który stoi odwrócony plecami do Czarnego Dunajca, bo tak ustawili go mieszkańcy Chochołowa, niezbyt lubiący swoich sąsiadów.



W drodze powrotnej z Chochołowa wstępujemy na Krzeptówki – zwiedzamy Sanktuarium MB Fatimskiej, robimy pamiątkowe zdjęcie przy pomniku papieża i udajemy się na Krupówki – główną ulicę Zakopanego, wielką atrakcją dla większo-

ści turystów odwiedzających miasto.

Po obiedzie żegnamy się z miłymi gospodarzami i ruszamy w drogę powrotną do domu. Niektórzy są tak zmęczeni, że od razu zasypiają, dlatego Zalew Czorsztyński oglądamy tylko z okien autokaru.

Do Dynowa przyjeżdżamy ok. godziny 21³⁰.

W wycieczce udział wzięło 47 dzieci i 4 opiekunów.

Wycieczka została sfinansowana ze środków MKRPA w Dynowie (dla 38 uczestników, 9 uczestników wzięło udział za pełną odpłatnością).

Dziękujemy Gminnej Spółdzielni Samopomoc Chłopska za nieodpłatne przekazanie napojów dla dzieci.

Wiesława Marszałek

FELIETONY Dynowinki

W poszukiwaniu Drogi

Kiedy ktoś uzasadnia swoje postępowanie argumentacją będącą zlepkiem paradoksów – ośmiesza się. Jednak w przypadku ludzi uciekających od duchowości, od życia wewnętrznego w imię czegoś tam, należy się raczej zasmucić. Bo szkoda...

Każdy, kto zachłystuje się rzekomą samowystarczalnością, skazuje się na bezbronność, kiedy już zderzy się z sytuacją, która go przerośnie. I wtedy nie ma już po co żyć, jak powiadają. Najlepiej skończyć to wszystko. Bo dziecko umarło, bo straciłem pracę, bo mąż mnie opuścił, bo nie dostałem się na studia, etc. Normalna reakcja dla kogoś, kto ma się za pana swego losu, dla kogoś, do kogo nie ma dostępu ani Bóg, ani człowiek. A o to, abyśmy nie przestali uważać się za pepki wszechrzeczy, wielu usilnie się stara. Bo to bardzo korzystne: na różniakach jeszcze nikt fortuny nie zbił...

Zacząłem z rozmachem i prosto z mostu, bo coraz bardziej zdumiewa mnie następująca kwestia: wszyscy bez wyjątku ludzie stawiają na pierwszym miejscu wartości **niematerialne** (miłość, przyjaźń, dobre relacje międzyosobowe, dobre samopoczucie, satysfakcję posiadania, poczucie władzy, itd.), natomiast kiedy zaczyna się mówić o prawdzie, szczerości, samozaparciu, czysto-

ści, bezinteresowności, wierności, wytrwałości czy innych cnotach, w końcu też z dziedziny niematerialnych, podnosi się larum. Bo to niezyciowe, bo trzeba stać twardo na ziemi. Stoi twardo na ziemi ten, który ugania się za forszą? Dla dobra dziecka, oczywiście... Ten, który ugania się za sensacją? Ten, który te sensacje pożera? Ten, który spędza niezliczone godziny przed ekranem, pozwa-

(niekoniecznie chrześcijańskiego) jak przedszkolak.

Dane mi było przeżywać dwutygodniowe rekolekcje z małżeństwami i rodzinami. Czasem sceptycznie nastawionymi i pokaleczonymi. Bez mediów, bez kontaktu ze światem, za to z ciszą, najbliższymi i okazją do przemyślenia kilku spraw. Pierwsze dni dla niektórych były gehenną. Jak to, nie ma telewizora? Czas szczelnie wypełniony?

Tyle godzin modlitwy? Nie minął tydzień, a wielu kiwało głowami: nie można tak było wcześniej? Nie trzeba było wielkich słów, tym bardziej, że Ewangelia to

DUCH CZY MATERIA CZYLI O JAKOŚCI HORYZONTU

Mając życie od Ducha, do Ducha się też stosujemy.

(Ga 5, 25)

lając robić sobie z mózgu bezkształtną papkę? Ten, który nie ma czasu (istotnie, czas nie jest naszą własnością...)? Ten, który omija kościół parafialny i odwraca głowę na widok księdza, ale z przejściem opowiada o historiach urągających inteligencji przeciętnego, dorosłego człowieka? Nie mówię tego jako kapłan jednej z wielkich religii monoteistycznych. Mówię jako człowiek myślący i zdziwiony nieco niekonsekwencją i totalnym brakiem logiki w postępowaniu wielu. Jestem wierzący, ale. No to jesteś czy nie jesteś? Ja w to wszystko nie wierzę. To dlaczego przynosisz dziecko do chrztu? Po co?

Nie da się oddzielić materii od ducha, bo człowiek jest osadzony w obu tych wymiarach. Materia bez ducha to zezwierzęcenie, duch bez materii to ucieczka w uludę. Żałośnie prezentuje się ktoś elegancko ubrany i bywały w świecie, a wypowiadający się o podstawowych prawach życia wewnętrznego

„słowo żywe i skuteczne”, natomiast uświadomienie niektórym ich pogoni za wiatrem dawało błogosławione rezultaty. Ostatecznie to Bóg i człowiek okazywali się najważniejsi. W kilku sercach pojaśniało, w kilku głowach dokonały się przewroty w myśleniu. Czy to pomoże im żyć lepiej, radośniej? Czas pokaże. Trzeba nieco trudu i zaangażowania. Tym bardziej, że powrócili do środowisk, gdzie myślenie kategoriami wiary i ducha jest – mówiąc delikatnie – niepopularne. Spróbujcie przekonać szczęśliwego małżonka, żeglarza, zakonnika, muzyka, żeby porzucił to, co robi i zajął się biznesem. Wyśmiejcie was. Chyba, że jego serce już zaciągnęło się na służbę Mamonie...

„Gdzie skarb twój, tam i serce twoje”. Od wytyczonego celu, od jego jakości zależy kształt naszych poczynań. Dlaczego tak wielu, pragnąc być szczęśliwymi, ugania się za tym, co szczęścia dać nie może?

Ks. Krzysztof Rzepka

Pielgrzymowanie



Dlaczego ludzie pielgrzymują, wędrując wytrwale „w każdy czas”, często z bąblami na nogach? Ponieważ postanowili w ten sposób z wdzięczności uczcić Boga, spełniają złożony kiedyś ślub lub pragną wyprosić sobie jakąś szczególną łaskę. Czynią to z wielką żarliwością, manifestacyjnie, na oczach świata. Pielgrzymują do miejsc świętych, szczególnie uprzy-



Tak pielgrzymowano kiedyś i dziś do Kalwarii Paclawskiej



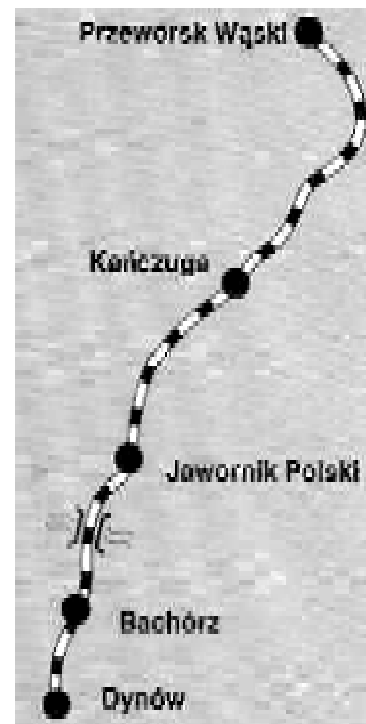
wilejowanych dzięki nadzwyczajnym objawieniom, czyli do tak zwanych sanktuariów. Jest ich w Polsce i na świecie bardzo dużo. Wśród różnych sanktuariów najczęściej jest sanktuariów maryjnych.

W każdym sanktuarium pielgrzymi biorą żywy udział w sprawowanej tu liturgii. Uczestniczą w Mszach św., korzystają
(ciąg dalszy na str. 20)

ROZKŁAD JAZDY WĄSKOTORÓWKI

Pociągi kursują w soboty i niedziele od 3.05 28.09.2003 r.

STACJA	Do Dynowa		Do Przeworska	
	odjazd	przyjazd	odjazd	przyjazd
Przeworsk Wąskł	9:00	-	-	16:55
Urzejowice	9:23	9:22	16:32	16:31
Krzeczowice	9:30	9:29	16:25	16:24
Kańczuga	9:40	9:38	16:15	16:13
Łopuszka Wielka	9:50	9:49	16:03	16:02
Manasterz	9:58	9:57	15:55	15:54
Zagórze	10:08	10:07	15:45	15:44
Hadle Szklarskie	10:19	10:18	15:32	15:31
Jawornik Polski	10:41	10:39	15:12	15:10
Szklary k/tunelu	11:10	10:54	-	-
Szklary	11:18	11:17	14:52	14:51
Bachórz	11:38	11:32	14:35	14:33
Dynów	-	11:45	14:25	-



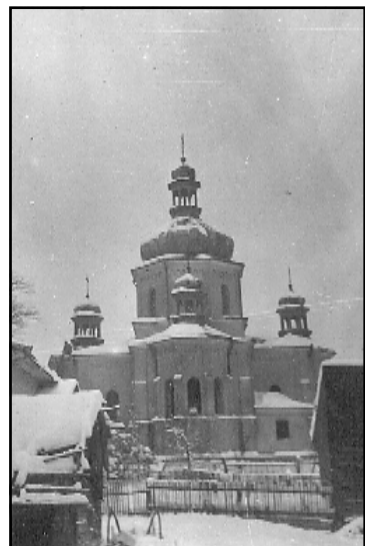
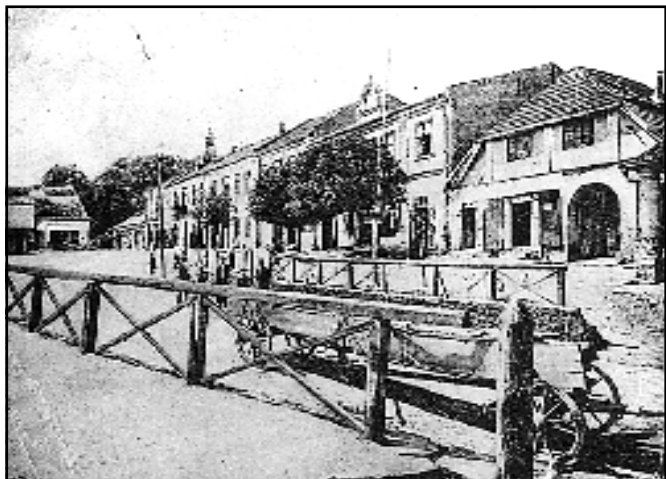
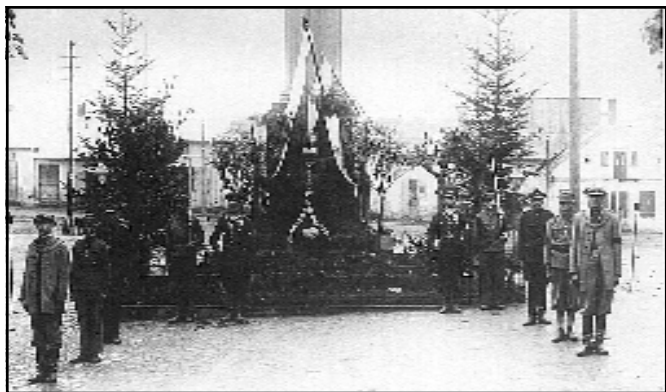
Cennik biletów na rozkładowych pociągach turystycznych (propozycja)

Odległość	Bilet normalny	Bilet ulgowy
0-15 km	6,00 zł	4,00 zł
16-30 km	8,00 zł	5,00 zł
31-46 km	10,00 zł	6,00 zł
92 km	18,00 zł	10,00 zł

Uwaga:
bilety ulgowe
przysługują tylko
młodzieży szkolnej
i akademickiej
do 26 lat
po okazaniu
legitymacji.



DAWNY DYNÓW W FOTOGRAFII



Pielgrzymowanie

(ciąg dalszy ze str. 17)

z Sakramentu Pojednania, a ponieważ sanktuaria są jednocześnie bogatymi ośrodkami kultury, jak na przykład nasza Jasna Góra, pielgrzymi mają okazję pogłębić tu swoją wiedzę religijną. Bardzo często młodzi ludzie w czasie pielgrzymowania odkrywają swoje powołanie życiowe.

W sanktuariach obserwujemy przykłady niepowtarzalnej miłości, która ma swe źródło w Bogu, a objawia się w miłosiernych uczynkach, solidarności międzyludzkiej, dzieleniu się wszystkim, gościnności, wzajemnej pomocy i ofiarności. Tu wreszcie odbywają się spotkania ekumeniczne, które prowadzą do jedności wszystkich chrześcijan.

Tęcza – 1991r.



MATKA BOŻA ZIELNA

*Sierpniową nocą po drugim pianiu,
między kopami pszenicy,
szła Matka Boża Polna
- tak zwana, w błękitnej z chabru spódnicy.*

*Zbierała kłosy owiane rosą,
na miedzach zrywała piolun.
Szła z koszem kwiatów i boso
do swej kapliczki, do jaru.*

*Niosła bieluchny rumianek,
niebieskie dzwonki z łąk rwane.
Chciała powrócić nad ranem
pod starą lipę - mieszkanie.*

*Za lasem zorza wstawiała
- czerwona chusta niedzielna.*

*Stromizną zeszła do jaru
Matka Boża Zielna.*

Krzysztof Kołtun

Cudze chwalicie, swego nie znacie!

A tu „Semafor” pod nosem macie!

26 lipca 2003 roku miała miejsce rzecz niezwykła. Otóż z fasonem dokonano się oficjalne otwarcie karczmy „Pod Semaforem”.

Co prawda rzeczywiste otwarcie miało miejsce dużo wcześniej, ale nie o rozkosze podniebienia tym razem chodziło, chociaż i o tym mowa była, lecz o coś więcej.

Tym razem poszło o dużo ciekawsze sprawy, warte szerokiego nagłośnienia. Ale żeby to zrobić trzeba zacząć od początku, którym bez wątpienia są ludzie z pasją, wierzący, że Dynów jest piękny, że wiele tu można zdziałać, że warto chcieć i że się uda.

Tymi ludźmi są dwaj panowie - Janusz Jarosz i Bolesław Kopański. To w ich głowach powstał pomysł promowania Dynowszczyzny z wykorzystaniem jednej z najciekawszych w Europie tras kolejki wąskotorowej. Każdemu z nas przystanek Bachórz kojarzy się z szarym i odra-

panym budynkiem dawnej stacji kolejowej. Stoi do dziś i choć jeszcze nie straszny nocami niewiele mu do takiego sta-

nu brakuje. Tuż obok niego dwaj pomysłowi panowie zamysłili postawić przydrożną karczmę i pomysł swój zrealizowali. Celem komercyjnym przedsięwzięcia jest, jak najbardziej słuszne z ekonomicznego punktu widzenia, osiągnięcie nadwyżki przychodu nad kosztami. A pozostałe cele pięknie wyłożył Pan Janusz Jarosz witając zaproszonych gości na otwarciu lokalu. Od dnia kie-



dy po raz pierwszy postawił na Dynowskiej Ziemi swoją, trzymiesięczną wówczas nogę, pozostaje pod urokiem miasteczka. Mimo, że na stałe mieszka w Krakowie, bądź co bądź kulturalnej stolicy Polski, uważa Dynów za swoje drugie, równie ważne miejsce na ziemi i równie jak Kraków piękne choć w zupełnie inny sposób i stąd właśnie wziął się pomysł inwestowania na tym terenie.

Urodę miasteczka i okolic udało mu się utrwalić w kolekcji starych pocztówek, które zdobną ściany karczmy, przypominając, że Dynów był kiedyś kwitnącym centrum Pogorza.

Sama Karczma „Pod Semaforem” jest nie tylko miejscem gdzie można dobrze zjeść, ale przede wszystkim jest przystankiem na trasie kolejki wąskotorowej Przeworsk - Dynów Kolejki, którą Dynowszczyzna ma nadzieję zasłynąć na cały kraj.

Na oficjalne otwarcie i promocję karczmy właściciele zaprosili przedstawicieli wszystkich lokalnych instytucji, którym promocja turystyki leży na sercu. Zjawił się wójt Gminy Dynów Pan Adam Chrobak, Naczelnik Przeworskiej Kolei Wąskotorowej Pan Władysław Żelazny, właściciele zaprzyjaźnionych gospodarstw agroturystycznych, duchem obecny był starosta rzeszowski, który przysłał przeprosiny i zapewnienie, że odwiedzi karczmę w dogodniejszym terminie. Nie dopisały rzeszowskie media i wódarze miejscy za to byli przedstawiciele „DYNOWINKI”, którzy plują sobie w brodę, że zapomnieli fotoaparatu, bo było co uwiecznić.

Przecięcia wstęgi dokonano etapowo i gremialnie. Nadciął Wójt Gminy, potem Pan Władysław Żelazny, żona jednego z właścicieli Irena Kopacka a dokończył dzieła Pan Janusz Jarosz. Wstęga opadła a gości powitały kelnerki z kieliszkami mrożonego szampana. Wzniesiono toast za pomyślność i zaproszono gości do środka. Oficjalną, bardzo ciepłą mowę wygłosił Pan Adam Chrobak, żartując, że to pierwszy raz kiedy przyszło mu oficjalnie otwierać karczmę, bo jak dotąd trafiały się same dostojne i ciut pompacyjne otwarcia budynków wyższej użyteczności. Zaznaczył, że bardzo go cieszą wszelkie próby ożywienia turystycznego regionu i dodał, że władze gminy także mają w tej kwestii pewne plany, o których póki co nie chciał mówić, żeby nie zapeszyć.

Jednym z zaproszonych na otwarcie gości był Pan Władysław Żelazny - człowiek, za sprawą którego kolejka wąskotorowa Przeworsk - Dynów kursuje jako atrakcja turystyczna a niedługo już jako regularny środek transportu towarowego. Miło posłuchać z jaką dumą opowiada o „swojej” kolejce, jak cieszy się, że coraz więcej osób chce tu przyjeżdżać i podziwiać Jawornicki tunel, urodę



wzgórz i cieszyć się powolnym biegiem pociągu. Dobrze się stało, że na trasie wyrosła stylowa karczma, która niesłychanie uatrakcyjnia wycieczkę, no i pozwala pokrzepić ciało po przeżyciach ducha.

Padło jeszcze kilka wypowiedzi po czym zgodnie postanowiono zwyczajnie

pogadać w mniej oficjalnej atmosferze. Gospodni i dobry duch karczmy Pani Ania Dudzicka dała znak, że czas rozpocząć biesiadowanie i zaprosiła gości do stołów.

Podano obiad złożony z dań kuchni polskiej. A wszystko świeżutko ugrilowane, chrupiące i soczyste, sałatki prawdziwie domowe, no i zimne piwo w taki upał było jak strzał w dziesiątkę.

Właściciele mają jeszcze wiele planów, wiele wspaniałych pomysłów, które podniosą atrakcyjność tego terenu i przyciągną turystów do Dynowa i okolic. Jedną z propozycji adresowana jest do uzdolnionej muzycznie dynowskiej młodzieży. Otóż karczma „Pod Semaforem” czynna jest całą dobę, a sporo gości przesiaduje w niej wieczorami. Byłoby miło gdyby wzorem większych ośrodków znaleźli się chętni do tzw. „grania do kotleta”. Młodzi ludzie z gitarą czy skrzypcami stworzyliby niepowtarzalną atmosferę, która i tak jest tam doskonała. W imieniu i za zgodą właścicieli składamy tą propozycję i mamy nadzieję, że jeszcze w wakacje znajdą się pierwsi odważni.

Nie trzeba było mieć specjalnie bystrego oka, żeby z nakrycia stołów na

otwarcu karczmy wywnioskować, że wielu zaproszonych gości nie dopisało. Wielka szkoda, że nie potrafimy docenić cennych inicjatyw.

Mam jednak nadzieję, że dzięki takim ludziom jak właściciele karczmy „Pod Semaforem” w najbliższym czasie nie wyrośnie tu gęsty las.

Do nieba, do piekła...tak może brzmieć tytuł kolejnego dnia pobytu na Islandii. Ciekawym przeżyciem a zarazem poranną toaletą była kąpiel w gorących źródłach.

Woda sprawiła, że usypialiśmy na stojąco, gdyby nie kawa, zaciekawienie i piękne śpiewy, spałbym na nabożeństwie niedzielnym w kościółku w Reykjahild, które odprawiane było w języku islandzkim

Religią dominującą w tym kraju jest luteranizm, a osobliwością są mieszkańcy pielęgnujący dawne wierzenia pogańskie, czczący Freję, Loka, Thora, Odyna itd.

Katolicy zamieszkują głównie w stolicy, Reykjaviku, jest ich ok. 2000.

Po modlitwie mieliśmy okazję przywitać się i porozmawiać z pastorem oraz uczestniczyć w otwarciu wystawy malarskiej Solveig Illugadottir, czyli córki Illuga. Islandczycy nie mają nazwisk, po imieniu zaznacza się tylko imię ojca i płeć dziecka.

Jakże spokojni, naturalni, uśmiechnięci byli uczestnicy modlitw, wiedząc, że obok czai się wielkie niebezpieczeństwo noszące nazwę Krafl. Wulkan ten wybuchał wielokrotnie, lava wybuchu z 1725 opłynęła kościółek nie uszkadzając go. Ostatni zaś wybuch nastąpił w 1980 roku, a następne...?

Na teren wulkanu wchodzi się na własne ryzyko, gdyż trwa oczekiwanie na kolejną erupcję. Dla nas był to niesamowity spacer w oparach siarki, po ciepłej, miejscami gorącej, zastygłej lawie.

W oddali widoczna była elektrownia czerpiąca energię z drzemiącego olbrzyma. W pobliżu zaś nasz podziw wzbudziły gejzery błotne. Tak emocjonujący dzień zakończyliśmy snem u podnóża krateru Hverfjall, którego obejściem rozpoczęliśmy następny dzień wędrówki. Po zejściu czekał nas spacer przez labirynt Dimmuborgir (ponure zamki) i chyba tylko dlatego, że był to ranek, nie spotkaliśmy koboltów, sylfid i demonów.

Kolejne wybuchy zachwyty pojawiły się przy jeziorze Myvatn. Raju dla ornitologów, artystów i turystów. Podziwiać można było ciekawe formacje lawowe wystające z wód jeziora, obserwować ptaki różnorodnych gatunków oraz obejść pseudokrater. Tu można było spędzić dużo czasu, który niestety nieubłaganie mijał a na nas czekały inne miejsca war-

położonej stolicy, Reykiawiku. Jest to jedyne na świecie miasto ogrzewane wodą z gorących źródeł.

Nie ma tu szczególnych zabytków, warto zwiedzić skansen z przykładami budownictwa islandzkiego, nabrzeże z charakterystycznym pomnikiem upamiętniającym przybycie pierwszego osadnika Ingolfura Arnarsona oraz ko-

ścioły katolicki i luteranski. Będąc tutaj warto odwiedzić polskie siostry Karmelitanki i cmentarz, gdzie spoczywają mary-

narze z polskiego statku "Wigry", którzy utonęli, gdy statek rozbił się o południowy brzeg Islandii..

Jeśli zawitamy do stolicy koniecznie udajmy się do Błękitnej Laguny, gdzie usłyszymy różnorodne języki świata, ale główną atrakcją jest kąpiel w zagospodarowanych gorących źródłach. Tu leczy się choroby skóry i relaksuje przed kolejnymi trudami podróży.

Thingvellir, pobyt w tym miejscu jest prawie obowiązkiem dla turysty, a świętym i sławnym miejscem dla Islandczy-

ków. Tutaj powstał w 930 Althing, najstarszy parlament nowożytnej Europy, tu uchwalono w 1000 r. przyjęcie religii chrześcijańskiej i odbywały się szczególne posiedzenia parlamentu. Wreszcie w tym miejscu 17 czerwca 1944 r. powołano Nie-

podległą Republikę Islandii. W pobliżu leży największe jezioro Islandii, Thingvellavatn.

Kilkanaście kilometrów podróży i znajdujemy się przy polu z gejzerami. Geysir, od którego pochodzi nazwa tego zjawiska już odpoczywa, natomiast opisuje się, co kilka minut Strokkur.

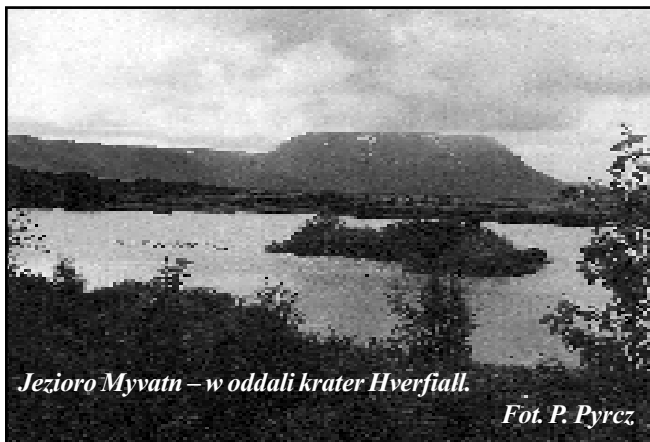
I znów jako przerywnik wodospad Gullfoss, czyli Złoty.

Wodospady, wulkany, rzeki, formacje skalne to stali towarzysze naszej wyprawy. Każde miejsce warte opisu, jak-

HAKARL,

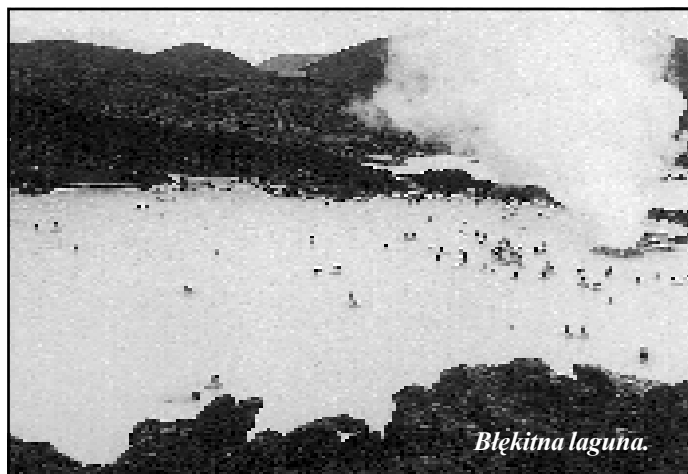
ISLANDIA - CZ.II

KOLEJNY PRYZMAK ISLANDCZYKÓW



Jezioro Myvatn – w oddali krater Hverfjall.

Fot. P. Pyrez.



Błękitna laguna.

te zobaczenia. Spacer wokół Godafoos, Wodospadu Bogów, zajął nam troszeczkę czasu, gdyż obserwowaliśmy śmiałków spływających jego wodami w kajakach. Ciekawy był krótki pobyt w grocie i jaskini wulkanicznej.

Z Zatoki Wielorybiej wyruszyliśmy na pieszą wyprawę do wodospadu mającego 198 metrów, zaś od Jeziora Wielorybiego uciekaliśmy gonieni przez bardzo natrętne muchy.

I tak zbliżyliśmy się do największego miasta Wyspy, najbardziej na północ

że inne, ciekawe, związane z innym wydarzeniem, legendą, historia o jakże różnorodnych barwach.

Naszą szczególną ciekawość wzbudziła Kirkjugolfid (podłoga kościoła), czyli pozostałość po słupach bazaltowych, zeszlifowanych przez lodowiec.

Deszczem przywitał nas Vatnajokull, największy lodowiec Islandii i zarazem Europy. Przeżyłem był krótki spacer po nim i jego obrzeżami. Na kolana rzuciło nas jezioro lodowcowe z pływającymi fragmentami lodu. Milczenie tu było wskazane. Jeszcze ostatnie widoki, pożegnalny wodospad Skogafoss i wizyta w lesie by pokłonić się najstarszemu drzewu na Wyspie. Jakże smutne to było, traktować za las mały zagajnik, i w zadumie stać przy „staruszkę” z 1938 r. A kiedyś ten kraj porastały lasy.

Szkoda było opuszczać ten precudowny kraj, ale cóż, jego częśćka pozostała w nas by ubarwiać szare dni i sny.



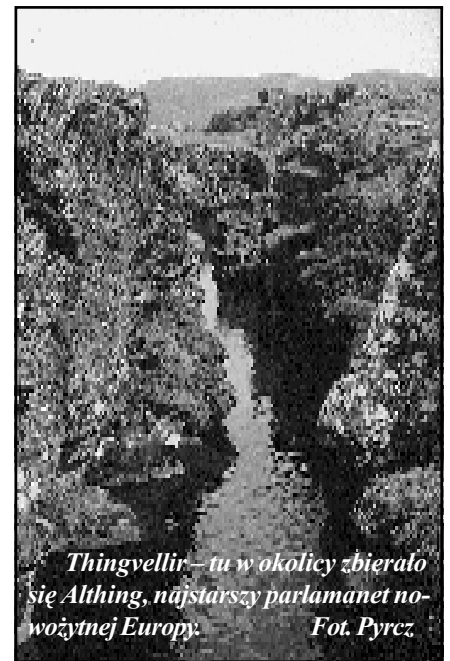
Uczestnicy i autor na Kirkjugolfid.

W tytułach nawiązałem do kuchni islandzkiej, która jest specyficzna. Dla chętnych podam przepis.

Smakołykiem jest łeb barani, który dzieli się na połowę marynuje albo gotuje. Z owcy nic się nie zmarnuje, o czym świadczą wędzone jądra barana (sursadir hrutspungar), specjalnością zaś jest kielbasa sporządzona z drobno pokrojonych i odpowiednio przyprawionych jąder.

Statur to mięso, tłuszcz i krew zaszyte w owczym żołądku.

Blodmor to serce, wątroba i płuca



Thingvellir – tu w okolicy zbierano się Althing, najstarszy parlamant nowożytnej Europy.

Fot. Pyrcz

cięte w wąskie paski dojrzewa przez kilka tygodni, leżąc na brzegu morza na deskach pokrytych żwirem i przykrytych kamieniami. Potem wędzi się je i suszy w przewiewnych szopach. Pachnie amoniakiem a smakuje jak przejrzały ser camembert.

Ja niestety nie spróbowałem tych potraw. Smacznego.

owcy zapakowane w owczy żołądek i ugotowane.

Hakarl, czyli mięso rekina, które po-

Piotr Pyrcz

Moja przygoda cz. II z Rosją

W sierpniowym numerze Dynowinki powracam do mojej podróży do Rosji. Głównym jej celem było legendarne jezioro Bajkał. Z podręcznika lub słownika geograficznego możemy się dowiedzieć, że jezioro to jest położone w południowo-wschodniej części Syberii, od południa przylega do Wyżyny Mongolskiej. Uznane zostało za najgłębsze jezioro świata. Długość Bajkału wynosi około 660 km, a szerokość prawie 90 km. Mieści się w nim 23 tys. km³ wody – tyle co w naszym Bałtyku, co stanowi 20% zasobów słodkiej wody zgromadzonych w jeziorach Ziemi. Sybiracy nie nazy-



Tajga porastająca półwysep Św. Nos

wają Bajkału jeziorem, ale morzem.

Nazwa jeziora nie jest jednoznacznie wyjaśniona. Możliwe, że pochodzi od tureckich słów „Baj-kul”, co oznaczałoby „bogate jezioro”. Nie byłoby w tym określeniu żadnego kłamstwa. Nad Bajkałem urzekam bowiem piękno i bogactwo dzikiej przyrody. Występuje tu ponad 1000 gatunków flory i 1550 gatun-



Ostrożeń na łąkach nad Bajkałem

ków fauny. 35% roślin i 80% zwierząt to endemity – gatunki jakich nie można znaleźć w żadnym innym miejscu na Ziemi. Jezioro otaczają malownicze, niezwykle dzikie Góry Bajkałskie (od zachodu), Barguzińskie (od wschodu), Chamar Daban (od południa). W 1996 roku rejon Bajkału został włączony w spis Światowego Dziedzictwa Przyrody i Kultury UNESCO.

Jedną z wysp jeziora jest Olchon. Z powodu specyficznych warunków klimatycznych porastają ją reliktywne zimne stepy o charakterze górskim. Wiosną stepy pokrywają się kobiercem różnobarwnych kwiatów: lilii, zawilców, traganków, dzwonek, irysów, goździków i maków. Buriaci, którzy zamieszkują głównie te tereny, nazywają takie łąki uburami. Na olchońskich stepach rośnie też herbata kurylska. Roślina ta do-

(ciąg dalszy na str. 24)

Moja przygoda z Rosją

(ciąg dalszy ze str. 23)

dana do herbaty nadaje jej specyficzny smak. Na szczytach można podziwiać bardzo stare, powykryzowane modrzewie. Wędrowka po wyspie nie jest łatwa z powodu braku wody, ale ze wznieść można podziwiać przepiękne widoki Gór Bajkalskich i samego Bajkału.

Jeśli chodzi o zwierzęta to najbardziej rzucają się w oczy owady. Świat owadów jest tu tak bogaty, że nawet wprawny entomolog może mieć problem z rozpoznawaniem wszystkich gatunków. Niektóre z owadów pewnie nie mają jeszcze nazwy i czekają na swojego odkrywcę. Pośród kamieni, piarżysk i osuwisk stepowych można od czasu do czasu usłyszeć charakterystyczny ostrzegawczy świst. Wydają go szczekuszki, małe zwierzątka z okrągłymi uszkami do złudzenia przypominające nasze świstaki. Szczekuszki nie zapadają w sen zimowy. W czasie zimy korzystają ze zgromadzonych w lecie zapasów suszonych traw i porostów. Jednymi z najczęstszych ptaków drapieżnych Syberii są kanie czarne. Krążyły także nad Olchonem, wypatrując swych ofiar.

Z wyspy Olchon udaliśmy się kutrem rybackim na Półwysp Święty Nos, leżący w

rówek, porzeczek.

Oczywiście królową wszystkich roślin syberyjskich jest limba zwana cedrem syberyjskim, po rosyjsku sibirskij kiedr. Wytwarza ona duże owalne szyszki zawierające jadalne owoce – orzeszki, które są podsta-



Lilie na Olchońskich stepach

wą żywienia znacznej części zwierząt, przede wszystkim wszędobylskich orzechówek (ptaków wielkości może naszego gawrona o brązowym, biało nakrapianym upierzeniu). Orzeszki limbowe mają duże wartości odżywcze. Zawierają m.in. 60% tłuszczu i 17% białka. W czasie zesań pomagają przetrwać ciężkie chwile zesańcom.

W wyższych położeniach górskich występują bogate łąki wysokogórskie oraz zarośla przypominające tatrzańską kosodrzewinę, które tworzy karłowata forma limby syberyjskiej – sflanik. Są one bardzo gęste i trudne do przebycia.

Powszechne w tutejszych lasach są kruki odzywające się jak kukułki oraz małe, sympatyczne zwierzątka – burunduki. Burunduki to gryzonie przypominające wiewiórkę z paskami na grzbiecie. Żerują często w stosach zwalonych pni. Są bardzo ciekawskie. Można je podejść zupełnie blisko i poprzyglądać się im. Królem syberyjskiej tajgi wśród zwierząt jest niedźwiedź. Cały las jest pełen śladów jego bytności: to resztki obiadu, to odciski w błocie tropy.

Teraz wrócę do samego jeziora Bajkał. Żyje w nim wiele endemicznych ryb, m.in. omul (główna ryba poławiana w jeziorze), lipień bajkalski i gołomianka (dziwaczna rybka z głębin). W Bajkale żyje jedyna słodkowodna foka świata – nerpa. Największa kolonia nerpy jest na wyspach Uszkanie, niedaleko od Półwyspu Święty Nos. Foka ta żywi się gołomiankami. Według różnych teorii dotarła ona wielkimi rzekami Rosji do tego jeziora w okresie zlodowacenia i na skutek izolacji stała się endemitem.

Pod względem przejrzystości

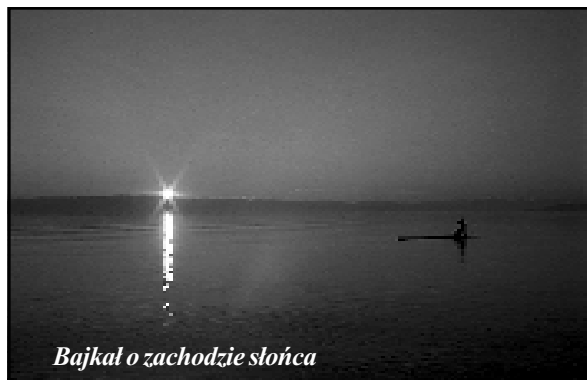
wody Bajkał znajduje się na drugim miejscu wśród jezior świata. Niezwykłą czystością wód zawdzięcza małemu widłonogowi planktonicznemu – episzurze. Jest to główny filtr jeziora. W ciągu roku filtruje znacznie więcej wody niż wpływa do Bajkału ze wszystkich wpadających do niego rzek.

Niestety na Bajkale też już wycisnęła swoje piętno cywilizacja. Zanieczyszczenia jakie spływają do jeziora powodują śmierć episzury. Zaczyna być to powoli widoczne w południowej części, gdzie znajdują się dwaj główni truciele Bajkału (Kombinat Celulozowo-Papierniczy w Bajkalsku i Selengiński Kombinat Celulozowo-Tekturowy) i skupiają się większe ośrodki miejskie. Tragiczna w skutkach dla jeziora okazała się budowa tamy na Angarze. W wyniku tego poziomu wody w Bajkale podniósł się o 1 metr. Spowodowało to zniszczenie żerowisk omuli i negatywnie odbiło się na liczebności tych ryb. Jednocześnie z powodu zabagnienia usycha tajga brzegów Bajkału. Na podmokłych łąkach widoczne są już tylko kikuty rosnących tam kiedyś drzew. Na pewno nie cieszą też góry śmieci pozostawiane przez turystów w najbardziej uczęszczanych miejscach wokół większych ośrodków miejskich. Miejmy nadzieję, że Rosjanie w porę zrozumieją swoje błędy i ochronią ten cud przyrody przed całkowitą zagładą.

Na koniec chcę wspomnieć, że głównymi badaczami i odkrywcami Bajkału byli Polacy, w szczególności Benedykt Dybowski, a także Witold Godlewski, Aleksander Czekanowski i Jan Czernski. Dzisiaj też spotkać Polaków w rejonie tego jeziora nie jest trudno. W skansenie stolicy Buriacji – Ułan-Ude jako największy zabytek stoi gospodarza zabudowa po naszych rodakach. Wielu tutejszych ludzi przyznaje się do polskich korzeni. Myślę, że warto było odwiedzić Rosję by poznać urzekające piękno dzikiej przyrody i wkomponowane w nią buriackie wioski, ale także by odnaleźć polskie ślady na tej ziemi i uzmysłowić sobie ile trudu kosztowało naszych rodaków przetrwanie czasu zesań nierzadko połączone z odkrywaniem tajemnic Syberii.

W następnym numerze postaram się jeszcze raz powrócić nad Bajkał i opowiedzieć coś więcej o rdzennych mieszkańcach tego regionu i ich kulturze.

Marta Bylicka



Bajkał o zachodzie słońca

środkowej części jeziora. Przez półwysp biegną pasma górskie porośnięte syberyjską tajgą, którą tworzą głównie sosny, modrzewie i limby syberyjskie. Na dnie lasu wśród bogatego runa leżą martwe pnie tych drzew, co znacznie opóźnia tempo wędrowki i pozwala odczuć gęszcz tajgi na własnej skórze. Rośnie tu krzew – różanecznik dahurski zwany bagulnikiem, uznawany za jeden z symboli tej krainy. Wiosną runo tajgi przybiera barwę różową od kwiatów tej rośliny. W syberyjskich lasach kwitną też piwonie – sadzone w naszych ogródkach, ciekawe gatunki storczyków, orliki i inne. Mnóstwo jest tu jagód – bażyny, bo-



Stare modrzewie nad Bajkałem

GMINA KRZYWCZA

Urząd Gminy,
37-755 Krzywca
tel. (0-16) 671-14-86
tel./fax (0-16) 672-74-30
e-mail:
ugkrzywca@poczta.wp.pl
www.ugkrzywca.pu.pl

Dane statystyczne:
Powierzchnia gminy – 9 447
ha, liczba ludności – ok. 5 200
mieszkańców



Herb gminy Krzywca

Gmina Krzywca leży w granicach Parku Krajobrazowego Pogórza Przemyskiego. W jej skład wchodzi 10 sołectw: Babice, Bachów, Chyrzyna, Krzywca, Kupna, Reczpol, Ruszelczyce, Skopów, Średnia i Wola Krzywiecka.

Gmina ma charakter rolniczo-leśny – użytki rolne zajmują 48 % powierzchni, a lasy 43 %. Na jej terenie funkcjonuje blisko 1 300 gospodarstw, przy czym najwięcej – ok. 315 – jest tych w przedziale 1-2 ha.



Główną rzeką przepływającą przez gminę jest San wraz z jego dopływami. Występują tu wzniesienia o przebiegu grzbietów z północnego zachodu na południowy wschód. Rzeźba terenu jest mocno urozmaicona i o zróżnicowanych nachyleniach. Najwyższe szczyty sięgają do 350 m n.p.m.

Wśród zbiorowisk leśnych dominują drzewostany bukowo-jodłowe. Występują tu rzadkie i zagrożone wyginięciem gatunki roślin takich jak: wawrzynek wilczelyko, bluszcz pospolity, lilia złotogłów, kłokoczka południowa i inne. Stwierdzono tu również duże powierzchnie roślinności ziołowych. Teren gminy zamieszkują rzadkie gatunki zwierząt takich jak np.: kumak górski, żaba trawna, zaskroniec zwyczajny,

orlik krzykliwy, bocian czarny, trzmieljad, muchołówka mała i białoszyja, puszczyk uralski.

5 961 ha powierzchni gminy położone jest w granicach Parku Krajobrazowego Pogórza Przemyskiego, a kolejne 3 486 ha stanowi jego otulinę. Na terenie gminy – w Reczpolu – znajduje się rezerwat leśny „Brzoza czarna” o powierzchni 2,62 ha. Za pomniki przyrody uznano jedenaście drzew, lipę drobnolistną w Ruszelczycach i bluszcz pospolity w Średniej.

W rejonie Pogórza Przemyskiego występują złoża ropy naftowej i gazu ziemnego częściowo eksploatowane. Występują także, również na terenie gminy Krzywca, złoża wód mineralnych, które – niestety – dotychczas nie są wydobywane. W dolinie Sanu występują złoża żwiru i piasku, z których największe są w Bachowie i Ruszelczycach.

Historia

Ziemia Krzywiecka zamieszkała była przez człowieka już w czasach neolitu – ślady bytowania ludzi na tym terenie pochodzą z młodszej epoki kamiennej. Potwierdzają to prowadzone w ostatnich latach badania archeologiczne. Na terenie gminy znajdują się także stanowiska dokumentacyjne: - w Babicach - przykład terasy włożonej i akumulacji eolicznej z

- okresu czwartorzędu,
- w Ruszelczycach - unikatowe w skali Karpat nisz osuwiskowe,
- w Skopowie - duża bryła pakietów rogowców menilitowych przepelniona szkieletami ryb głębokowodnych (tzw. skałka z rybami),
- w Reczpolu - wapienny olistolit górnej jury.



Znaczna jest też liczba stanowisk archeologicznych, w tym m.in. grodzisko z epoki kamienia i wczesnej epoki brązu w Bachowie. Teren gminy jest interesujący zabytkowo zwłaszcza pod względem zespołów sakralnych i dworskich. Ciekawą cechą krajobrazu są także – pochodzące z XIX i XX w. – kapliczki oraz krzyże, zabytkowe domy i zagrody o charakterystycznej architekturze i zabudowie.



(ciąg dalszy na str. 26)

GMINA KRZYWCZA

(ciąg dalszy ze str. 25)

Teraźniejszość

Gmina – jak wspomniano – ma charakter typowo rolniczy, na jej terenie nie ma zakładów przemysłowych, co sprawa-



wia, że mieszkańcy i turyści oddychają krystalicznie czystym powietrzem, a latem korzystają z kąpieli w Sanie.

Występujące korzystne warunki glabowe i klimatyczne do produkcji rolnej, sprzyjają uprawie zbóż, ziemniaków i roślin pastewnych. Dominującym zajęciem ludności jest zatem rolnictwo. Większość istniejących gospodarstw rolnych prowadzi produkcję na własne potrzeby, z przewagą zbóż i hodowli bydła oraz trzody chlewnej.

Niewielka część ludności czynnej zawodowo znajduje zatrudnienie w oświacie, administracji i rodzinnych firmach zajmujących się głównie handlem i usługami. W Urzędzie Gminy zarejestrowanych jest ok. 140 podmiotów prowadzących działalność gospodarczą.

Dokuczliwym problemem gminy jest bezrobocie – liczba osób bez pracy waha się od 470 do 500, w tym większość to kobiety. Niewielu z nich posiada prawo do zasiłku dla bezrobotnych. Bezrobocie dotyka przede wszystkim ludzi młodych, zarówno wiekiem jak i stażem pracy.

Sieć oświatową tworzy 5 szkół podstawowych oraz jedno gimnazjum, a także dwa przedszkola.

Opiekę medyczną nad mieszkańcami gminy sprawują dwa niepubliczne zakłady opieki zdrowotnej, a stan usług medycznych jest w zasadzie wystarczający.

Gmina posiada oczyszczalnię ście-

ków – do kanalizacji podłączone są dwie miejscowości: Krzywca i Ruszelczyce, w 2002 r. rozpoczęto budowę kanalizacji w Woli Krzywieckiej.

Gmina ma ciekawą ofertę dla potencjalnych inwestorów – czekają na nich atrakcyjne obiekty po byłych szkołach. Nadają się one na potrzeby bazy rekreacyjno-turystycznej ze względu chociażby na bezpośrednie sąsiedztwo Sanu.

Gmina Krzywca – jak już wspomniano – charakteryzuje się dużą atrakcyjnością krajobrazowo-przyrodniczą, posiada liczne walory turystyczno-historyczne i rekreacyjne. Tereny te są dobrymi miejscami dla organizacji wypoczynku świątecznego, wakacyjnego, obozów i spływów. Są dobre warunki

do rozwoju gospodarstw agroturystycznych. Głównymi walorami gminy są: czyste powietrze i ekologiczne produkty rolne, wyjątkowo dogodne warunki do wędkowania, kajakarstwa, turystyki rowerowej i pieszej, biwakowania i innych form relaksu. Okoliczne lasy obfitują w jagody i grzyby, a na słonecznych stokach można zbierać lecznicze zioła.

Gmina, położona u „bram do Bieszczad”, ma szansę stać się gminą turystyczną. Do centrum Bieszczad jest niecałe 100 km. Modernizacja istniejących obiektów turystycznych oraz budowa nowych, w tym: pól biwakowych, namiotowych, parkingów wzdłuż doliny Sanu może przyczynić się do napływu turystów. Produkcja zdrowej żywności, w tym także hodowla ryb, uprawa ziół, produkcja wody pitnej, hodowla koni może być dodatkową atrakcją dla turystów.

Dodatковым atutem gminy jest jej położenie w strefie nadgranicznej z Ukrainą. Odległość od granicy polsko-ukraińskiej wynosi ok. 30 km. Przy do-

brej współpracy polsko-ukraińskiej istnieje możliwość stworzenia tzw. bazy wypadowej dla turystów udających się na Wschód.

Gmina nawiązała współpracę z gminą Zborov ze Słowacji – w ramach wymiany kulturalnej Chór „ZBOROVCAN” występuje na cyklicznej imprezie – Spotkania Rodzin Muzykujących „FOLKOWA NUTA” - organizowanej corocznie w sierpniu przez Gminny Ośrodek Kultury w Babcicach. W Zborovie zaś, na podobnych przeglądach, goszczą zespoły folklorystyczne z gminy Krzywca.

Mówiąc o współczesnym obrazie gminy konieczne trzeba wspomnieć o najważniejszych osiągnięciach samorządu w minionych dwóch kadencjach. Należą do nich bez wątpienia:

- 1) przeprowadzenie powszechnej telefonizacji gminy
- 2) zakończenie budowy i oddanie do użytku obiektu Publicznego Gimnazjum w Krzywcy
- 3) budowa oczyszczalni ścieków i kanalizacji sanitarnej w Krzywcy i Ruszelczycach
- 4) rozpoczęcie budowy kanalizacji sanitarnej w Woli Krzywieckiej
- 5) wyremontowanie ponad 2 km dróg



dojazdowych do pól o nawierzchni żwirowej oraz prawie 8 km dróg gminnych o nawierzchni żwirowej i asfaltowej

- 6) przeprowadzenie reformy oświaty
- 7) pozyskanie ok. 1 750 tys. zł środków pozabudżetowych na inwestycje
- 8) kontynuowanie budowy szkoły podstawowej w Reczpolu
- 9) przygotowanie dokumentacji technicznej na budowę mostu na Sanie w Chyrzynie

NOZDRZEC

informacje

Trzy lata temu dziewięcioosobowa grupa dziesięciolatków z Nozdrzecz wróciła z siódmym miejscem w klasyfikacji generalnej klas III w Mistrzostwach Polski w Tabliczce Mnożenia w Szczecinku. Był to debiut naszej szkoły w tych zawodach i na pewno należał do bardzo udanych. Zachęcona sukcesem postanowiłam go powtórzyć. Moim wychowankom bardzo spodobał się ten pomysł, zwłaszcza, że ich starsi koledzy miło wspominali wyjazd na te zawody. Nie było więc przeszkód, aby zgłosić ich do kolejnych konkursów w tabliczce mnożenia.

Piątek, 25 października 2002

Dziesięcioro trzecioklasistów z niecierpliwością ogląda swoje karty do gry. W pudełku są ich dwa rodzaje: czarne z liczbami, np. 14 czy 81 oraz czerwone z iloczynami typu: 2 x 9, 8 x 10. Krótko i rzeczowo wyjaśniam dzieciom zasady gier, które będą ćwiczyć aż do końca maja, czyli do samych zawodów. Od dziś, co piątek po lekcjach będą się spotykać na treningach. Wszyscy uśmiechnięci idą do domów, jednak wiedzą, że przez siedem miesięcy będą ciężko pracować nie tylko nad techniką, ale i nad swoimi nerwami.

Piątek, 20 grudnia 2003

Praca idzie całą parą. Wszyscy intensywnie ćwiczą, nawet w domu. Ponoć jednej dziewczynce karty śnią się po nocach... „Krzyżak”, „Królowa skakaniki”, „Piłkarz matematyk”, „Olimpijczyk”, „Prymus”, „Szeryf”, „Ekspres”. To nie kryptonimy działań wojennych w czasie II wojny światowej, lecz nazwy gier, które będą rozgrywane na mistrzostwach. Wszyscy już dobrze znają ich zasady, wiedzą na czym należy się skupić w danej grze. Jest dobrze, oby później też tak było.

Piątek, 14 lutego 2003

Skończyły się dwa tygodnie ferii - czasu błogiego wypoczynku. Jednak trzecioklasiści ze Szkoły Podstawowej w Nozdrzcu nie zmarnowali go. Byłam pod wrażeniem. Każdy się w czymś podciągnął. „Ekspres”, który kulał u kilku osób, jest teraz dopięty na ostatni guzik. Dziewczynki bezbłędnie skaczą na skakance, ale jeszcze lepiej idzie im w „Krzyżaka”, w którym nierzadko wypadały gorzej niż chłopcy.

Po skończonym i jakże udanym spotkaniu powiedziałam swoim podopiecznym: „Jeżeli piątego kwietnia pójdziecie wam tak dobrze jak dzisiaj, możemy zająć miejsce w pierwszej piątce”. Po twarzach dziesięciolatków przeleciał strach; przecież konkurs jest dopiero pod koniec maja... Po chwili sprawa się wyjaśnia: w Sanoku odbędą się wtedy zawody w tabliczce mnożenia. Jedni się cieszą, drudzy niepokoją. Jak to wyjdzie?
Sobota, 5 kwietnia 2003

Nerwówka. Tak można jednym słowem opisać atmosferę w Szkole Podstawowej nr 2 w Sanoku, gdzie mają miejsce III Mistrzostwa Sanoka w Tabliczce Mnożenia. Również w tych zawodach biorą udział uczniowie nozdrzeckiej podstawówki, którzy zostali zaproszeni przez organizatora, aby mogli poczuć atmosferę panującą na takich zawodach.

Trzecioklasiści są bardzo zdenerwowani, ale już po chwili zapominają, że czeka ich sprawdzian. Rozkręcili się, skupili na grze.

Chłopcom poszło bardzo dobrze - w klasyfikacji chłopców klas III zajęli II miejsce. Dziewczynkom powiodło się trochę gorzej - zajęły V miejsce w swojej kategorii. Jednak jako klasa zajęły II miejsce.

Ten konkurs mieli potraktować jako próbę generalną przed majowymi się odbyć w ostatnią sobotę maja zawodami w Kołobrzegu. Był to też ich sprawdzian, z którego będą musieli wyciągnąć wła-



ściwe wnioski. Tymczasem muszę podjąć decyzję, kto z dziesiątki uczniów pojedzie nad morze. Sprawa nie jest prosta. Wiadomo, każdy ma lepsze i gorsze dni. Są gry, w których jest bardzo

dobry, ale reszta u niego niekiedy kulęje.

„Do zawodów jeszcze (a może tylko?) osiem tygodni. Przez ten czas powinno się wszystko wyjaśnić” - pomyślałam.

Piątek, 25 kwietnia 2003

Skład jest już ustalony, ale mimo to nie jestem pewna swojej decyzji. Jednak dzisiejszy trening pokazał, że się nie myliłam. Co prawda, zdarzają się błędy, ale to są już sprawy kosmetyczne, np. celniejsze strzelanie do bramki czy szybsze bieganie. Jeszcze tylko pięć tygodni!
Czwartek, 29 maja 2003

Pociąg „Przemyslanin” odjeżdża już z dworca PKP w Rzeszowie, w którym się usadawia ośmioro trzecioklasistów, ja oraz jeszcze jeden opiekun. Wszyscy są bardzo przejęci, gdyż pojutrze rozpoczynają się zawody. A teraz trzeba iść już spać, zbliża się 22⁰⁰, a przed nimi długa droga.

Piątek, 30 maja 2003

To był dzień pełen wrażeń. Przed południem miała miejsce przesiadka w Stargardzie Szczecińskim do pociągu osobowego jadącego do Kołobrzegu. A tam nasi trzecioklasiści poznali drużynę ze Szczecina. Po krótkim czasie można było usłyszeć krzyki „126!” czy „Nieprawda! Ja mam rację!”. Obie ekipy urządziły sobie mały trening...

Gdy tylko dojechaliśmy do Kołobrzegu i wysiedliśmy z pociągu, swoje kroki skierowaliśmy do Zespołu Szkół Rybołówstwa Morskiego, gdzie mieściła się jedna ze szkół, w której były rozgrywane zawody, jak i internat, gdzie mieszkaliśmy.

Około godz. 17:00, gdy wszyscy się już rozpakowali i zobaczyli miejsca zawodów (SP nr 4, SP nr 8 oraz hala sportowa „Milenium”), poszliśmy na piękną plażę nie opodal internatu. Dla większości dzieci było to ich pierwsze spotkanie z morzem. „Proszę pani, a gdzie jest drugi brzeg?” - pytał co jakiś czas jeden z uczniów.

Budowanie zamków z piasku, zakopywanie się w ciepłym piasku. Tak upłynęło uroczyste popołudnie.

Jest ciepło, słońce powoli chyli się ku zachodowi, słychać szum morza i pokrzykiwania mew. Jest cudownie. Jednak nikt nie może zapomnieć, że za 12 godzin rozpoczynają się dwudniowe zawody w tabliczce mnożenia.

(ciąg dalszy na str. 28)

NOZDRZEC

informacje

(ciąg dalszy ze str. 27)

Sobota, 31 maja 2003

Mimo chęci wyspania się po męczącej podróży pociągiem, każdy trzecioklasista wstał czym prędzej z łóżka i przygotował się do dzisiejszego dnia. Na ten dzień wszyscy przecież długo czekali. W klasach ZSRM są już poustawiane ławki, które tylko czekają na uczestników. Niektórzy wchodzą ze strachem w oczach, nerwowo wyginają palce. Jednak nie można sobie pozwolić na zdenerwowanie. Ważne jest w tej chwili opanowanie i skupienie się na tym, co jest najważniejsze, czyli na dobrym mnożeniu i dodawaniu.

Dzisiaj - do południa zostaną przeprowadzone eliminacje z „Krzyżaka”, „Olimpijczyka”, „Szeryfa” i „Prymusa”. Dziesięć najlepszych osób ze wszystkich startujących w „Krzyżaku” i „Olimpijczyku” weźmie udział w finale, który odbędzie się po uroczystym otwarciu w hali sportowej „Milenium”.

Zawody czas zacząć!

Sobota wieczorem

Na twarzach dziesięciolatków z Nozdrzca widać radość. Jest wesoło. Na tę

porę zostały przewidziane atrakcje. Dziewczynki długo zastanawiały się w co się ubrać na zabawę. A nie była to byle jaka impreza; dyskoteka, grill, spacer nad morzem. Ponad sześćset dzieci wspólnie bawiło się na ogromnym placu szkolnym tuż przy samym morzu i nie było w tym momencie ważne, czy ktoś wygrał czy poniósł klęskę. Wszyscy razem podskakiwali w rytm muzyki.



„Jest fajnie, ale mogło być lepiej” - myślą niektórzy, w tym i nasi trzecioklasisci. Aby wejść do finału brakowało im często setnych sekundy, czyli tyle co nic. Z tymi wynikami bez problemu mogliby wejść do finału jeszcze rok temu, jednak teraz to już nie wystarczyło. Na ostodę są pyszne kiełbaski z grilla.

Niedziela, 1 czerwca 2003

Dzień Dziecka. Dzisiaj każde dziecko marzy o jakimś wspaniałym prezencie, a na pewno można by do niego do-

dać zwycięstwo w „Królowej skakanki” czy „Piłkarzu matematyku”. Jedna z uczennic nozdrzeckiej podstawówki była o krok (a właściwie o skok...) od wygranej w grze dla dziewcząt „Królowa skakanki”. Tak niewiele brakowało! Przed południem odbyła się dekoracja zwycięzców i uroczyste zakończenie zawodów. Teraz jeszcze trzeba się spakować, ponieważ wieczorem odjeżdża pociąg do Rzeszowa.

Na pewno te zawody będą niezapomnianym przeżyciem dla ósemki trzecioklasistów z Nozdrzca; nie często bowiem zdarzają się takie konkursy i w dodatku w tak pięknym miejscu, jakim jest wybrzeże naszego polskiego morza. Dla niektórych być może będą to najpiękniejsze wspomnienia z czasów szkolnych. Duży wkład mają w tym rodzice, którzy w całości pokryli koszty pobytu swoich dzieci i wytrwale pomagali im przygotować się do tych zawodów. Również Urząd Gminy Nozdrzec wspomógł finansowo podróż opiekunów do Kołobrzegu i ich pobyt w tym mieście.

Na razie nie jest jeszcze znane miejsce klasy III w mistrzostwach, ale bez względu na nie każdy będzie do nich często wracał we wspomnieniach.

Opiekun
Barbara Lubińska

ZAPROSZENIE NA DUBIECCZYZNĘ

*W ojczystym twoim gnieździe tęsknie jodły poją,
I tęskniej rzeka twoja odbija o skały,
A najtęskniejszym echem słońskie wiatry wieją,
I pomrokiem się okrył połonin szczyt biały.*

*Polko znad Sanu brzegów, w Sekwany dolinie
Tęskność mi za tym Sanem; za Beskidu halą,
Gdzie serca żywiej biją i ła żywiej płynie,
I rzeka, zda się, głośniej wzdętą szumi falą.*

*O powróć w tę rodzinną, ulubioną stronę ukochaną,
Niech się do snu układnie, ty dziecię pieszczone,
Niech się Słońce zawieje, niech jodła cie strzeże,
I wraz z Sanem niech szumią twej braci pacierze.*

Hrabina Aleksandra Konarska
– „Cieniom M. K.”



Drogi Gościu!

Tym krótkim przewodnikiem po niektórych miejscowościach gminy Dubiecko pragnę Cię zachęcić do jej odwiedzenia.

Gmina ta jest miejscem, w którym mieszkam, żyję i pracuję. Jest to „najbliższa moja Ojczyzna” jak to pisała Hrabina Aleksandra Konarska w wierszu pod tytułem „Cieniom M.K.” będącym jej literackim debiutem, który zamieszczony w 1885 r. we lwowskich „Nowinach”. W wierszu tym opisywała tereny Słonnego, rzeką San oraz okolic Dubiecka.

W przewodniku przedstawię ogólne informacje o gminie Dębicko, poprowadzę Cię Gościu – Turysto po ciekawych miejscowościach gminy, powiem trochę o ich historii i dniu obecnym. Przewodnik okraszę zdjęciami, które przybliżą Ci moją gminę – Ziemię Dubiecką.

Jeżeli choć raz tutaj zawitasz – myślę, że wrócisz ażeby odpocząć w czystym środowisku, będziesz obcował z przyrodą, spotkasz życzliwych ludzi.

Do zobaczenia w gminie Dubiecko.

mgr Agnieszka Rozmus

Ogólne informacje o gminie Dubiecko

Gmina Dubiecko powstała w 1973 roku w wyniku prowadzonej wówczas reformy administracyjnej kraju.

Obecnie gmina Dubiecko wchodzi w skład powiatu przemyskiego, jest jedną z 160 gmin obecnego województwa podkarpackiego.

Gmina zajmuje powierzchnię 15.400 ha i położona jest na terenie parku krajobrazowego Pogórza Przemyskiego. Gmina leży przy drodze Przemysł – Domaradz.

Odległa jest od Przemysła o około 30 km. Zamieszkuje ją około 10.300 mieszkańców. W jej skład wchodzi następujące sołectwa: Dubiecko, Nienadowa, Hucisko Nienadowskie, Iskań, Tarnawka, Piątkowa, Załazek, Śliwnica, Przedmieście Dubieckie, Drohobyczka, Bachórzec, Kosztowa, Sielnica, Łączki, Słonne, Wybrzeże, Winne – Podbukowina. Gmina ma charakter rolniczo – turystyczny. Jej położenie geograficzne, przepływająca rzeka San oraz inne potoki, lasy, urozmaicony krajobraz stwarzają dobre warunki do uprawiania różnego rodzaju form wypoczynku i rekreacji.

Dobre gleby, szczególnie w dolinie Sanu stwarzają dobre warunki do rozwoju produkcji rolnej.

Na terenie gminy brak dużego przemysłu. Funkcjonuje tutaj kilka spółdzielni, jednostki obsługi rolnictwa, szkoły, jednostki kultury, podmioty gospodarcze (około 250) zajmujące się przeróbką drewna, handlem, transportem, działalnością gastronomiczną, drobnymi usługami.

Problemy, z jakimi boryka się gmina to duże bezrobocie, ubożące społe-

czeństwo, starzejąca się wieś, wiele ogólnych problemów związanych z funkcjonowaniem rolnictwa.

W wędrowce po gminie przedstawię najciekawsze wsie mojej okolicy.

Wycieczkę po gminie rozpocznę od miejscowości **Nienadowa**. Czynie to celowo gdyż jest to najpiękniejsza miejscowość w gminie. Drugim czynnikiem, który zdecydował o tym, że zacznę od tej miejscowości „moje przewodzenie po gminie Dubiecko” jest tak zwany „patriotyzm lokalny”. W tej wsi mieszkam, znam ją dobrze i pragnę Ci ją przedstawić.

Nienadowa leży 29 km od Przemysła,



śla, zamieszkuje w niej około 2.500 mieszkańców gminy – z tego wynika, że ma ważne znaczenie w gminie. Wieś ta jest położona na lewym brzegu Sanu. Ciągnie się w kierunku południowo – północnym na długości około 4-6 km i kierunku wschodnio – zachodnim na długości około 2-3 km. Miejscowość otaczają pagórki i wzgórza o wysokości od 230 – 443 m n.p.m.

Wzmianki o wsi notowane są już w

1441 r., kiedy była własnością Mikołaja Kmity. Stanisław Stadnicki „Diabeł Łańcucki” będący jej właścicielem w 1588 r. zamienił ją na Łańcut z Anną Pilecką. Jest pewne, że osadnictwo na tych terenach było wcześniejsze, o czym mogą świadczyć badania archeologiczne, czy też znaleziska z różnych okresów. Po Pileckich właścicielami byli Dereszniakowie, Krasicy, a w XVIII wieku wieś była własnością Dembińskich. W rękę Mycielskich była do 1947 r. Ciekawą rzeczą jest fakt, że w dzieciństwie mieszkał u swoich dziadków znany komediopisarz Aleksander Fredro. O swoim pobycie w Nienadowej Fredro pisał w wielu swoich utworach.

Warto wspomnieć, że w latach 1881 – 1882 pracowała w tej wsi jako nauczycielka Maria Bartusówna, która była znaną poetką pozytywizmu. Tej poetce żyło się ciężko, chorowała, wspomagała ją Maria Konopnicka. Zmarła młodo.

W czasie II wojny światowej działał tutaj ruch oporu.

Czasy współczesne wsi to między innymi utworzenie na bazie dworku w 1948 r. szkół rolniczych. Do chwili obecnej różnego rodzaju szkoły rolnicze i ekonomiczne opuściło kilka tysięcy absolwentów.

Obecnie we wsi jest dwie szkoły podstawowe i gimnazjum.

Jest tutaj dwa kościoły – jeden w Nienadowej Górnej (obecnie jest budowany nowy kościół) oraz drugi – w Nienadowej Dolnej

(jego budowę rozpoczęto w okresie międzywojennym, po kilkudziesięciu latach przerwy budowę zakończono w połowie lat dziewięćdziesiątych). Jest też tutaj Wiejski Dom Kultury oraz Biblioteka Publiczna. We wsi jest wiele za-

bytków. Oprócz już wspomnianego Zespołu Pałacowo – Dworskiego (obecnie własność „Kamaxu” Kańczuga), na uwagę zasługuje wiele kapliczek przydrożnych, stare budynki mieszkalne oraz gospodarze, kuźnie i młyn. We wsi jest pomnik poświęcony strajkom chłopskim z 1937 roku.

W dalszej wędrowce zaprowadzę

(ciąg dalszy na str. 30)

ZAPROSZENIE NA DUBIECZYZNĘ

(ciąg dalszy ze str. 29)

Cię do miejscowości za Sanem.

Przez nowoczesny most na Sanie z Nienadowej możemy dojechać do wsi Iskań. Jest to mała wieś. Obecnie jest tutaj tylko Szkoła Podstawowa. Po prawej stronie drogi w kierunku na Birczę możemy zobaczyć wzgórza cerkiewne. Cerkiew została rozebrana w latach 60 – tych, na wzgórzu są resztki cmentarza przycerkiewnego oraz bunkier z okresu II wojny światowej (była na Sanie granica między okupantem Niemieckim i Sowietem) na uwagę zasługuje kilka kapliczek przydrożnych.

Dalej pojedziemy do wsi **Tarnawka**. Podobnie jak poprzednia jest słabo zaludniona. Wieś położona jest nad potokiem Jawornik wśród wysokich zalesionych wzgórz. Główny zabytek to kościół pod wezwaniem Św. Jana Kantego z 1903 r. według projektu ks. Wojciech Prugera. We wsi znajduje się Filia Szkoły z Iskani.

Godną uwagi jest wieś **Piątkowa**. Obecnie słabo zaludniona. Pierwsze wzmianki o wsi pochodzą z 1458 r. Przed II wojną miała około 500 domostw. Wieś ta – podobnie jak kilka innych niszczone była przez bandy UPA w wyniku trwających tutaj do 1947 r. walk. Ludność wsi częściowo była wysiedlona w ramach akcji „Wisła”. Atrakcją dla turysty jest drewniana cerkiew grekokatolicka z 1732 r. Obok cerkwi jest



Cerkiew w Piątkowej

cmentarz. Część wyposażenia zginęła, a część znajduje się w Muzeum w Łańcucie. Cerkiew restaurowana była w latach 1958 – 1961, pewne prace porządkowe wykonywane były w latach 90 – tych. Można też zobaczyć kilka przydrożnych kapliczek będących zabytkami. We wsi jest kościół rzymsko – katolicki, którego budowę prowadzono w okresie międzywojennym, świetlica wiejska (dawna czytelnia ukraińska), Filia Szkoły z Iska-

ni oraz nowa remiza OSP.

W mojej wędrówce po gminie wrócimy teraz do miejscowości **Dubiecko**. Dubiecko jest siedzibą władz administracyjnych tej gminy, jest też centralnym punktem gminy ze względu na jej położenie w stosunku do innych sołectw.

Wzmianki o Dubiecku (zwanym też Dubeczko, Dubeczsko, Dubyeczeko) pochodzą z XIV wieku, ale ślady osadnictwa sięgają okresu neolitu. W okresie X – XIII w. Dubiecko zlokalizowane było na prawym brzegu Sanu na tak zwanym grodzisku (obecnie wieś Wybrzeże).

W 1389 r. zostało nadane przez kró-



Pałac dubiecki w latach 1588-1851 zamieszkały przez rodzinę Krasickich
Fot. R. Kogut

la Władysława Jagiełłę Piotrowi Kmicie. W 1407 r. Dubiecko otrzymało prawa miejskie, a Mikołaj Kmita przeniósł miejscowość na lewy brzeg rzeki San. Siedziba właścicieli Dubiecka mieściła się w obecnym zamku.

W okresach historycznych było rozwiniętym ośrodkiem miejskim, było ogniskiem reformacji, istniała tutaj szkoła kalwińska, czynna była drukarnia, w której drukowano książki i wiele innych pism. W 1551 r. w Dubiecku urodził się na zamku Stanisław Stadnicki zwany „Diabłem Łańcuckim”. Przyniósł on złą sławę tym okolicom oraz Galicji ze względu na jego zachowanie, walki z sąsiadami, szlachtą oraz porywczym usposobieniem. W 1558 r. Dubiecko przechodzi w ręce Krasickich. Historycznym wydarzeniem były narodziny w dniu 3.02.1735 r. Ignacego Krasickiego, późniejszego biskupa gnieźnieńskiego i największego poety oświecenia. Z literaturą i sztuką Dubiecko miało ściśle związki. Przybywał

tutaj Franciszek Karpiński. Prawdopodobnie tutaj napisał kolędę „Bóg się rodzi” i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze”. Była tutaj też poetka Elżbieta Drużbacka, Wincenty Pol. Kontakty z właścicielami zamku utrzymywał Józef Kraszewski i Teofil Lenartowicz. Talenty poetyckie posiadali również inni mieszkańcy zamku jak Aleksandr Krasicki znany heraldyk czy też jego córka Aleksandra, do której pisał listy Teofil Lenartowicz, a jej wiersz przytoczyłam na wstępie.

Okres II wojny światowej był trudny dla miejscowości. W 1939 r. mieszkało około 5000 mieszkańców różnej narodowości (Polacy, Żydzi, Ukraińcy, Starorusini), a po wyzwoleniu około 1000 osób. W tym okresie działał tutaj ruch oporu. W Dubiecku okupant wymordował około 200 Żydów, którzy znajdują się na miejscowym kirkucie (w 1999 r. został ogrodzony w wyniku starań prowadzonych przez Fundację z USA). Dubiecko zostało wyzwolone w lipcu 1944 r.

Godnym zwiedzenia w

Dubiecku jest zamek z parkiem ze starodrzewiem i rzadkimi gatunkami drzew (płatany, miłorzęby). Przed zamkiem jest pomnik Ignacego Krasickiego odsłonięty 31.08.1935 r. ufundowany przez rodzinę Krasickich. Autorem rzeźby był uczeń Xawerego Dunikowskiego Stefan Zbigniewicz. Inne zabytki to kościół parafialny z lat 1934 – 1952, cerkiew grecko



Pomnik I. Krasickiego

Fot. R. Kogut

– katolicka z 1927 r., kapliczki przydrożne, dwa młyny, budynek banku i szkoły podstawowej, obiekty na cmentarzu – kaplice grobowe Konarskich i Krasickich, Krasickich i Wajssenwolfów oraz Mycielskich i Dembińskich.

Obecnie w Dubiecku obok Urzędu Gminy znajduje się Szkoła Podstawowa im. Ignacego Krasickiego, Gimnazjum, Liceum Ogólnokształcące, Gminna Biblioteka Publiczna, Ośrodek Kultury, jednostki obsługi ludności jak Poczta, Policja, ośrodek Zdrowia, Bank Spółdzielczy, który założono w 1889 r., GS „Sch” i inne podmioty świadczące usługi gastronomiczne i handlowe. Turysta może się zatrzymać w Ośrodku i Hotelu BGŻ, skorzystać z kąpeli w rzece San, pieszych wędrówek po okolicy, grzybobrania lub z nowego dworca PKS udać się zwiedzać inne okolice np. Rzeszów, Dynów, Przemysł, Brzozów czy przez Birczę w Bieszczady.

Z Dubiecka można udać się do miejscowości położonych malowniczo nad Sanem. W odległości 2 km leży wieś **Wybrzeże**. Prowadzone badania archeologiczne wskazują na ślady osadnictwa kultury łużyckiej oraz wczesnośredniowieczna (X – XIII w.). Na tak zwanym Grodzisku na prawym brzegu rzeki San był gród zwany Dubieckiem. Wieś ta do II wojny zwana była Ruską Wsią ze względu na ludność, która ją zamieszkiwała (Ukraińcy i Starorusini). Była tutaj cerkiew, którą rozebrano w latach 60 – tych. Do dzisiaj można zobaczyć resztki starego cmentarza grecko – katolickiego.

Oprócz Grodziska można zobaczyć Zespół Dworski, w którym mieści się obecnie Ośrodek Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży „Nadzieja” oraz kapliczki przydrożne.

Wieś malowniczo położona po obu brzegach rzeki San posiada dobre warunki do rekreacji i wypoczynku. Jako atrakcję można uznać przejazd przepławą promową czy spacer po wiszącej kładce na Grodzisko.

Do kolejnej miejscowości jest nam „po drodze” z Wybrzeża. Miejscowością tą jest **Słonne**. Jest to typowo turystyczna wieś. Jej nazwa pochodzi od słonych źródeł. Badania geofizyczne stwierdziły, że oprócz solanek są tutaj złoża ropy naftowej i gazu ziemnego jednak trudne warunki geologiczne uniemożliwiają

ich eksploatację w obecnym czasie. W okresie okupacji ludność poprzez odparowywanie wody ze słonych źródeł pozyskiwała sól do celów spożywczych. Obecnie we wsi jest Filia Szkoły Podstawowej z Dubiecka, Ośrodek Wypoczynkowy ZNP oraz Ośrodek „Słoneczny Brzeg”, ponadto funkcjonują dwa pola namiotowe.

Przez wiszącą kładkę możemy przejść do wsi **Łączki**. Wieś ta powstała w 1988 r. w wyniku oddzielenia tego przysiółka od wsi Sielnica. Wieś położona obok kompleksów leśnych, gdzie można zbierać grzyby, uprawiać piesze wędrówki i odpoczywać w ciszy i spokoju. We wsi jest Ośrodek Wypoczynkowy „Zielona Polana”.

Ze Słonnego już blisko do Przedsielnicy (przysiółek wsi Sielnica), skąd drogą przez las możemy dotrzeć do wsi **Bachórzec**.

Wieś ma bogatą historię, a pierwsze wzmianki o niej pochodzą z 1407 r. Stanowiła własność Kmitów, Stadnickich i Krasickich. Do głównych zabytków na-

przydrożnych i starych drewnianych domów. W tej wsi jest Szkoła Podstawowa, Poczta i Filia Spółdzielni Kółek Rolniczych.

Z Bachórzca można udać się w kierunku do Dubiecka. Na tak zwanym „Kolanie” skręcamy w gminną drogę i jesteśmy we wsi **Winne – Podbukowina**.

Można tu zobaczyć kilka zabytkowych kapliczek, resztki parku podworskiego.

Jednak głównym miejscem, do którego Cię prowadzę jest Rezerwat Przyrody „Brudoszurki”. Rezerwat został utworzony decyzją Ministra Ochrony Środowiska i Zasobów Naturalnych w 1995 r. zajmuje powierzchnię 25, 91 ha. Celem ochrony jest zachowanie dobrze wykształconych zbiorowisk roślinności torfowiskowej. Jest tutaj chroniona roślinność bagienna, leśna, łąkowa i pastwiskowa. Jako ciekawostkę florystyczną można wymienić roślinę o nazwie rosiczka, która żywi się owadami. W rezerwacie jest wiele gatunków ptaków, gadów i ssaków. Utworzono tutaj ścieżkę przyrodniczo – dydaktyczną z kilkoma przystankami, na których znajdują się opisy chronionej fauny i flory. Spacerując po świeżym powietrzu można odetchnąć i odpocząć w rezerwacie, a na wyznaczonym miejscu zapalić ognisko.

Drogi Gościu w wędrówce po gminie zaprowadziłam Cię do ciekawych miejscowości. Jeśli czas Ci pozwoli możesz zostać dłużej i dobrze odpocząć.

Możesz też udać się do okolicznych gmin gdzie można spotkać ciekawe zabytki, krajobrazy oraz cieka-

we historie.

Tak więc do zobaczenia w gminie Dubiecko.



leży zaliczyć Zespół Dworski, w skład którego wchodzi oprócz Pałacu, oficyna, czworak, stajnia, most, park krajobrazowy z aleją lipowo – dębową. Istotnym zabytkiem jest nieużytkowany kościół pod wezwaniem Św. Katarzyny, drewniany z XVIII w. oraz dzwonnica i plebania. Obok jest kościół murowany (użytkowany) z XX w. We wsi znajduje się wiele kapliczek





Przed ligowym startem

Piłkarski sezon, jeszcze na dobrze się nie skończył a ponownie się zaczął. Końcem czerwca Dynovia zakończyła rozgrywki w klasie Okręgowej. Zawodnicy nie mieli długiej przerwy gdyż 16 sierpnia rozpoczynają się kolejne wzmaganie. Dynowiaci rozpoczęli przygotowania do rundy pod okiem nowego grającego trenera Andrzeja Krzemińskiego. Miejscowi rozegrali kilka bardzo ważnych meczy kontrolnych między innymi:

05.07.br

Dynovia Dynów – Strug SZiK Tyczyn

1:2 (0:0)

49 min. Hrycko 1:0, 56 min. Sikora 1:1, 79 min. Piecha 1:2

Dynovia: Chochrek, Gierula, Krzemiński, Kijanka, Chudzikiewicz, Pyś M., Nowak, Majda K. Szeremeta, Hrycko, Kamiński, na zmiany wchodził: Mehmedović, Słaby, Pyś R., Szczawiński T.

Strug: Król, Stybak, Haber, Sikora, Paško, Hadała, Janicki, Grabowski, Urbaniak, Pikiel, Dejnaka, na zmiany wchodził: Baran, Piecha, Janik, Czyrek, Sołtys.

Sędziował: Paweł Hadam (Dynów)

Widzów: 700

Przeciwnikiem miejscowych stała się drużyna, która niedawno wyszła zwycięsko z meczu z Siarka tarnobrzeg w wojewódzkim finale Pucharu Polski. Mimo, iż w pierwszej połowie kibice nie zobaczyli bramki to spotkanie była bardzo ciekawe i nie brakowało podbramkowych sytuacji. Po zmianie stron oba zespoły przystąpiły do szybkich ataków. Pierwszą bramkę po indywidualnej akcji zdobył Hrycko, przeciwnicy nie pozostali dłużni, najpierw celnie uderzył Sikora a wynik meczu ustalił strzelając z główki Piecha.

17.07.br

Dynovia Dynów – Herman Hermanowa

3:0 (1:0)

26 min. Nowak 1:0, 60 min. Hrycko 2:0, 66 min. Nowak 3:0

Dynovia: Sochacki, Gierula, Krzemiński, Mielniczek, Hrucco, Chudzikiewicz, Nowak, Kijanka, Szeremeta, Buczkowski, Bucyk na zmiany wchodził: Chochrek, Pyś R., Słaby, Pyś D., Pękała, Drewniak, Kamiński.

Herman: Żurek S., Żurek M., Drozd, Baran, Bomba, Prokop T., Ruszel, Jaworski, Bialic, Kustra, Wrona, na zmiany wchodził: Kubas, Prokop R., Paško, Kopicz, Prokop Z.

Sędziował: Grzegorz Szajnik (Dynów)

Widzów: 300

Przewaga Dynovii przez cały mecz udokumentowana strze-

leniem trzech bramek. Pierwszy strzał Nowaka oddany z 25 metrów zaskoczył Żurka. Następnie indywidualną akcją popisał się Hrycko. Wynik meczu w 66 minucie ustalił Nowak.

19.07.br

Dynovia Dynów – Glinik Karpatia Gorlice 1:1 (1:0)

24 min. Nowak 1:0, 83 min. Gadzina 1:1

Dynovia: Chochrek, Kijanka, Krzemiński, Gierula, Chudzikiewicz, Szeremeta, Hrycko, Bucyk, Nowak, Buczkowski, Kaminski na zmiany wchodził: Sochacki, Sówka, Mielniczek, Pyś D., Słaby, Szczawiński T.

Glinik: Walag, Żmigrodzki, Guter, Karaczenko, Szary, Krzysztoń, Ludwin, Chrzan, Gadzina, Skowroński, Gryboś, na zmiany wchodził: Brzeziński, Kozioł, Matuszyk.

Sędziował: Paweł Hadam (Dynów)

Widzów: 500

Spotkanie stała na bardzo wysokim i wyrównanym poziomie, drużyna Glinika występująca w IV lidze małopolskiej postawiła Dynovii wysoko poprzeczkę. Miejscowi dorównali i pierwsi zdobyli bramkę. W 24 min Nowak technicznym strzałem w krótki róg pokonał Walaga. Po zmianie stron w 53 min Kamiński mógł ustalić wynik meczu, ale nie strzelił karnego piłkę wyłapał Brzeziński bramkarz młodzieżowej reprezentacji Polski. Do remisu doprowadził Gadzina w 83 min. Była to sroga nauczka dla Dynovii, iż rzuty karne musi się wykorzystywać.

25.07.br

Dynovia Dynów – Stal Herb Sanok

1:2 (1:1)

7 min. Socha 0 : 1, 16 min. Nowak 1:1, 57 min. Płoucha 1:2

Dynovia: Sochacki, Kijanka, Krzemiński, Gierula, Chudzikiewicz, Szeremeta, Nowak, Buczkowski, Kaminski, Mielniczek, Pyś M. na zmiany wchodził: Chochrek, Słaby, Pyś R., Pyś D., Bucyk, Szczawiński T.

Stal: Potrawski, Paraniak, Wróblecki, Socha, Furdak, Wiśniewski, Zięba, Bogacz, Niemiec, Ras, Niemczyk, na zmiany wchodził: Pelczarski, Stawarz, Tarnolicki, Drozd, Płoucha.

Sędziował: Grzegorz Szajnik (Dynów)

Widzów: 350

Przeciwnik znakomicie był przygotowany do meczu po obozie. Wybiegani i przygotowani przez trenera Federkiewi-

cza sanoczenie bardzo szybko objęli prowadzenie. Już w 7 min na listę strzelców wpisał się Socha, który strzałem głowa pokonał Sochackiego. Dynovia nie pozostająca w tyle odpowiedziała celnym strzałem Nowaka w 16 minucie, który pokonał Potrawskiego. Piłka wpadła do bramki tuż przy lewym słupku. Ataki miejscowych skutecznie rozbiła formacja obronna Stali, w której grał Dariusz Wróblecki – wychowanek Dynovii. W drugiej połowie kibiccie mieli możliwość oglądnięcia kilku pięknych podbramkowych akcji z obu stron. W 57 minucie Płoucha strzelił zwycięską bramkę.

Przygotowanie do rundy prowadzą również juniorzy, którzy awansowali do II ligi podkarpackiej. 5.07.br rozegrali turniej w którym wzięły udział drużyny Stali Rzeszów – I liga podkarpacka i Glinika Karpatii Gorlice – I liga małopolska.

Dynovia: Zawadzki, Tadla, Kozubek, Szczawiński Ł., Mielniczek, Wandas, Mehmedović, Pyś D., Pyś B., Szczawiński T., Pyś M., na zmiany wchodził: Socza, Pękala, Kupczyk, Baran, Hadam.

Stal: Darwński, Branias, Bąk, Wolski, Skupień, Zalesny, Nycz, Woźniak, Kramarz, Głodowski, Porada, na zmiany wchodził: Pokrywka, Pociask, Wesół, Skubisz, Grzebień, Skała, Walas.

Glinik: Mituś, Zając T., Olech, Wójcik, Zapała, Mrocza, Pater, Pierzchała, Bogusz, Gadzina, Nagoda, na zmiany wchodził: Kurek, Zając M., Wszółek, Wisłocki.

Sędziowali: Grzegorz Szajnik, Paweł Hadam, Klaudiusz Wolański. (wszyscy Dynów)

Widzów: 300

Dynovia Dynów – ZKS Stal Rzeszów

3:1 (2:1)

1:0 – Szczawiński T., 2:0 – Pyś D., 2: Porada, 3:1 Szczawiński T.

Stal Rzeszów - Glinik Karpatia Gorlice 2:1 (0:0)

1:0 – Porada, 1:1 – Bogusz, 2:1 Wesół

Glinik Karpatia Gorlice – Dynovia Dynów

0:4 (0:1)

1:0 – Szczawiński T., 0:2 – Pyś B., 0:3 – Pyś D., 0:4 Pyś B.

I miejsce Dynovia Dynów
II miejsce ZKS Stal Rzeszów
III miejsce Glinik Karpatia Gorlice

Król Strzelców - Szczawiński Tomasz (Dynovia)
Najlepszy bramkarz - Mituś Krzysztof (Glinik)
Najlepszy zawodnik - Branias Grzegorz (Stal)

25.07.03 r. Dynovia Dynów – Kamax Kańczuga

5:3

**Zebrał i opracował
Grzegorz Szajnik**

INFORMACJA MIEJSKIEGO CENTRUM PRACY W DYNOWIE

Szanowni Pracodawcy!

Coraz trudniejsza sytuacja na rynku pracy, idąca w parze ze znacznym zubożeniem dużej części długotrwale bezrobotnych, skłania mnie do zwrócenia się do Państwa z prośbą o podjęcie wspólne z Powiatowym Urzędem Pracy w Rzeszowie działań zmierzających do zaktywizowania i objęcia pomocą długotrwale bezrobotnych i najuboższych, osób pobierających zasiłki z pomocy społecznej.

Powiatowy Urząd Pracy w Rzeszowie otrzymał decyzję o przyznaniu dodatkowych środków na realizację programu „Szansa na pracę” kierowanego do długotrwale bezrobotnych, tj. pozostających w ewidencji PUP powyżej 24 miesięcy.

Zapraszamy Państwa do składania wniosków na organizację prac interwencyjnych w ramach powyższego programu.

Wiemy, że sytuacja na rynku i stagnacja w gospodarce nie sprzyjają tworzeniu nowych miejsc pracy, ale chyba nic nie stoi na przeszkodzie, aby wspólnie podjąć to wyzwanie, które na pewno przyniesie korzyści dla wszystkich stron.

Liczymy na zrozumienie i aktywne włączenie się w jego realizację.

Bliższych informacji na ten temat udzieli Państwu Miejskie Centrum Pracy w Dynowie lub Centrum Aktywizacji Bezrobotnych w Rzeszowie na ul. Hanasiewiczza.

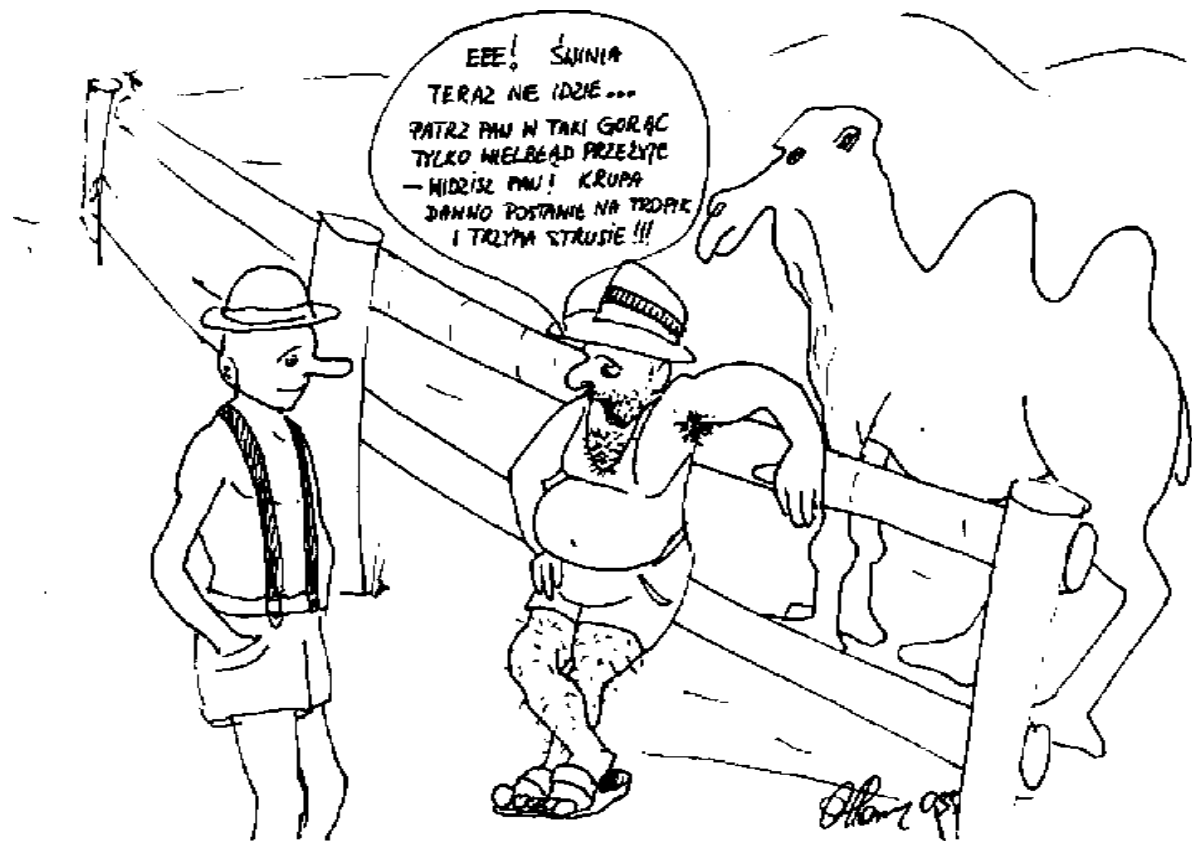
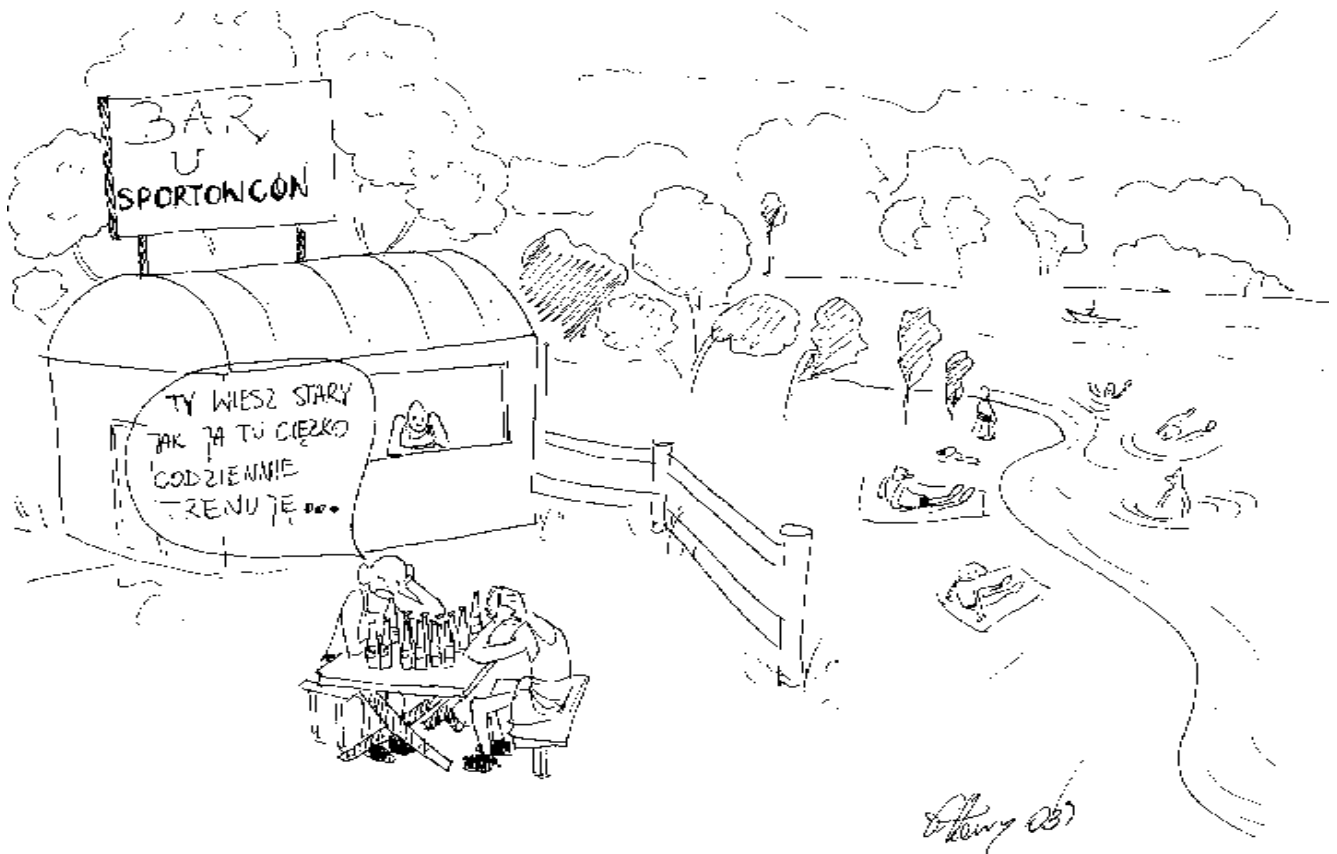
K. K.

Sprostowanie

Wszystkich zainteresowanych Redakcja przeprasza za pomyłkę w podpisie zdjęcia przedstawionego poniżej, a zamieszczonego w nr 6/96.

Przyjaciele i kombatanci AK. Od lewej: M. Błoński, R. Wrażeń, Stefania Salwa, T. Wrażeń (zam. Kanada) – zmarł w czerwcu 2003 r., Ks. K. Pyś, A. Wrażeń-Szweska, M. Wrażeń-Krupowa, Bar-Błońska.





Wydawca: Stowarzyszenie Promocji
i Rozwoju Regionu Dynowskiego -
Towarzystwo Przyjaciół Dynowa

Redaguje zespół: Maciej Jurasieński - redaktor naczelny, Grażyna Malawska, Jerzy Chudzikiewicz - sekretarze redakcji, Ewa Czyżowska, Zuzanna Nosal, Renata Jurasieńska, Jerzy Bylicki, Irena Weselak, Anna i Jarosław Mołowie - kolegium redakcyjne, Antoni Iwański, Piotr Pyrcz - fotoreporterzy, Anna Baranowska-Bilska, Krystyna Dżuła, Janina Jurasieńska, Mieczysław Krasnopolski, Bolesław Bielec, Grzegorz Hardulak - redaktorzy stale współpracujący z Dynowinką

Adres Redakcji: MOKiR Dynów, ul. Ożoga 10, tel. (0-16) 65-21-806

Przedruk dozwolony z podaniem źródła. Artykuły podpisane odzwierciedlają poglądy jedynie ich autorów.

Skład i łamanie: Redakcja.

Dynowinka zrzeszona w Polskim Stowarzyszeniu Prasy Lokalnej z siedzibą w Tarnowie.

